



B. 5704

ex. ministero rasy
nich.
8/1
II lin F41

O ŁACINIE

MIKOŁAJA KOPERNIKA.

Napisał

Dr. Alfred Brandowski

profesor w uniwersytecie krakowskim.



B. 5704

„Jego kolebką cielesną jest Toruń, ale
kolebką duchową uniwersytet krakowski;
w Toruniu niebo spoglądało na Kopernika,
a w Krakowie Kopernik spozjrzał w niebo.”
Fierich)

Jeżeli to jest prawda, której nie wolno przeczyć, że wypadła dobrze wróżyć społeczeństwu składającemu hold człowiekowi prawdziwie zasłużonemu, którego sława polega na prawości i zacności charakteru, połączonej z wytrwałą pracowitością a nadzwyczajną potęgą rozumu, to odwrotnie trzeba źle tuszyć społeczeństwu, które lekceważy cnotę, trudu nie uznaje, a wielkiemu talentowi czci odmawia. Że nasze społeczeństwo należy do pierwszego pocztu, a zatem tchnie jeszcze duchem żywotności moralnej, o tem każdy nieodpornie się przekonał, kto w wilią dnia 19 Lutego roku 1873 widział rzesistą iluminacją krakowskich gmachów publicznych i domów prywatnych na cześć czterechsetnej rocznicy urodzin wiekopomnego Kopernika, którego nieśmiertelność ściśle się łączy z sławą naszego narodu.

Nie chcąc tego powtarzać, nad czem się wtedy gazety i literackie pisma perjodyczne tak szczegółowo rozwodziły, nadmieniam tylko, jako dnia 19 Lutego wodził głównie uniwersytet krakowski rej w tej uroczystości, a to dla tego, ponieważ jego stosunek do Kopernika, który do niego przez cztery lata t. j. od roku 1491 do 1495 uczęszczał, osobliwszy włożył na niego obowiązek świętego obchodzenia jubileuszu tej czterowiekowej rocznicy urodzin naszego mędrca, do czego już poprzednio przygotował wszystko senat uniwersytecki pod sterem rektora Fiericha (profesora postępowania cywilno sądowego i prawa handlowego i wekslowego), który objawszy rektorstwo zaraz postanowił pamięć dnia przerzeczonego w sposób wspinały uczcić. Na posiedzeniu odbytem dnia 9 Stycznia roku 1873 zgodził się jednomyślnie tenże senat na uchwałę, aby dzień 19ty Lutego, w którym przed czterema wiekami Kopernik w Toruniu

Monop. N° 224

JK191189

się urodził, był dla uniwersytetu dniem świątecznym w całym znaczeniu tego wyrazu. To też zgodnie z powyższą uchwałą uczcił uniwersytet tego dnia pamiątkę urodzin wielkiego rodaka naprzód nabożeństwem dziękczynnym w kościele uniwersyteckim pod imieniem św. Anny, poczem nastąpiło publiczne posiedzenie uniwersytetu w amfiteatrze Nowodworskim, które rektor zagaił wzniosłą przemową, wyjaśniającą ważność tej uroczystości tak dla ludzkości w ogóle jako też szczególnie dla naszego narodu a zwłaszcza dla uniwersytetu krakowskiego. Po rektorze zabrał głos dziekan wydziału filozoficznego Karliński (profesor astronomii i wyższej matematyki), który w obszernej mowie pięknie opowiedział żywot tego wielkiego mędrca, ocenił jego gienijusz zwłaszcza na polu astronomicznym i poczytał go za najdoskonalszy wzór dla młodzieży uniwersyteckiej będący pod każdym względem godny naśladowania.

Nie dotykając innych stron tej uroczystości, której świętość tak silnie wywarła wrażenie na wszystkich, którzy w niej brali udział, przystępuję do wytłómaczenia się, dla czego i na mnie ciążył pewien obowiązek w tej mierze, który mi nakazywał, abym się przyczynił odrobiną naukową jako profesor filologii grecko italskiej w uniwersytecie krakowskim do uczczenia nieśmiertelnej pamięci tego znakomitego rodaka. Owóż Kopernik uczęszczał do tego uniwersytetu w tej chwili przesilenia umysłowego, które niekiedy renesansem zwykle zaś (aczkolwiek nie zupełnie stosownie) nazywa historia cywilizacji wskrzeszeniem nauk. Wtedy to średniowieczne społeczeństwo obrządku rzymsko-katolickiego namiętnie się zajęło starożytnością grecko italską, a skropione ożywczą rosą jej literatury i plastyki i ogrzane promieniami takowej nowymi poczęło swoją cywilizacją okrywać kwiatami. Był to pierwiosnek obecnego nam stanu cywilizacyjnego a mianowicie naukowego, kiedy narody przerezczonego obrządku przytulili do swojego łona muzy grecko italskie, nim jeszcze Turczyni ostatecznie spłoszyli je z siedziby byzantyńskiej; był to wschód jutrzeńki tego ducha, który nam jeszcze teraz przyświeca. Wszak to była pora, kiedy w uniwersytecie krakowskim paliło się ognisko naukowe, które nie tylko oświecało swoimi promieniami nasze społeczeństwo, ale nadto dzieliło się zwłaszcza w drugiej połowie XV stulecia swoją oświatą z całą Europą wychowaną na łonie kościoła rzymsko katolickiego, gromadząc w murach uniwersyteckich nie tylko młodzież polską ale również i młodzież z krajów ościennych a nawet z dalszych jak n. p. z Skandynawii. Był to taki czas, w którym profesowie krakowscy wydziału filozoficznego już pielęgnowali i uprawiali okrom nauk objętych planem systemu średniowiecznego nadto i pisarzy klasycznych ograniczając się w pierwszym momencie głównie do autorów rzymskich.

A tak wykładali w uniwersytecie krakowskim od roku 1491 — 1495, kiedy Kopernik do niego uczęszczał: Adam z Ło-

wicza Owidego *Tristia*; Erazm z Krakowa tegoż *Ex Ponto libri*; Jan z Sommerfeld *Cycerona Laelius de amicitia liber*, Seneki *Epistulae ad Lucilium* i retorykę; Jan z Szadka Owidego *Ex Ponto libri* i retorykę; Kasper z Nisy Owidego *Fasti*; Marcin z Głogowa *Virgilego Georgica*; Michał z Bystrzykowa (przezwaną Paryżaninem) *Cycerona De officiis*; Mikołaj z Krakowa retorykę; Mikołaj z Wrocławia *Virgilego Bucolica*; Paweł z Zakliczowa tegoż *Aeneis* i *Georgica* jako też poetykę; Stanisław z Krakowa *Walerego Maksyma Factorum et dictorum memorabilium libri*, *Virgilego Bucolica* i *Owidego Fasti*; Wit z Berna *Virgilego Bucolica*; i tym podobni profesorowie. Za tem, że Kopernik pilnie (podług wszelkiego podobieństwa do prawdy) uczęszczał na wykłady filologiczne przerzeczonych profesorów, przemawia tak jego gorliwość naukowa jako też i jego biegłość w łacinie, której nie tylko prozą, ale i poezją dowiódł, a mianowicie poczem siedmiu ód na wiek dziecięcy *Chrystusa Pana* zwanym *Septem sidera* a świadczącym tak pięknie o jego gorącej miłości do Boga tej krynicy wszech-prawdy. Te *Septem sidera* napisane miarą asklepijadejską jasno nas przekonywają o tem, że Kopernik i w poezjach Horacego, których nie wykładali wymienieni profesorowie, z wielkiem zamiłowaniem się rozczytywał i do tego stopnia jego śpiewami lirycznymi zwłaszcza pod względem formy się przejął, że nie tylko każda zwrotka jego *Septem sidera* tchnie duchem formy tego poety, ale że nawet w wielu wierszach często te same można napotkać wyrazy co w podobnych im treścią wierszach Horacego. Aczkolwiek jest Kopernik o tyle jedynie naśladowcą przerzeczonego poety rzymskiego, to przecież trzeba z drugiej strony przyznać, że co się tyczy osnowy, ten mędrzec naśladownicze formy ożywił pomysłami bez porównania głębszemi i wyższemi od pomysłów Horacego, a czerpanemi z natchnienia płynącego z nieograniczonej miłości do Boga tego stoku wszechjasności, który go oświecał i zagrzewał. A zatem uścił się Kopernik z tego obowiązku, który na uczonego nakłada hr. de Maistre mówiąc: *toute science doit toujours une espece de dîme à celui dont elle procede.*

Pamiętkę tej tak dla uniwersytetu krakowskiego ważnej okoliczności, że Kopernik z taką korzyścią oddawał się w nim naukom a pomiędzy temi i filologii klasycznej, pragnąłem uczcić rozprawą, w której oceniłem stanowisko, jakie zajął między tą szczupłą liczbą Greczynów, którzy pisma łacińskie na greczyźnie przekładali, sofista Peanijusz tłumacz *Eutropijusza Breviarum ab urbe condita*. Świat naukowy w obrębie filologii grecko-italskiej nie zbadał dotąd należycie tego tłumaczenia, a z tego wynika, że podałem rzecz nową a dosyć, jak miemam, ważną nie tylko dla głębszego rozjaśnienia okresu sofistycznego w literaturze greckiej ale i dla całej filologii greckiej w ogóle, ponieważ w tłumaczeniu Peanijusza przebijają się stanowczo różne strony charakteru greckiego. Przekład tego sofisty zbadałem prawie

wyłącznie w interesie uczniów naszego uniwersytetu uczęszczających do seminarjum filologicznego i z tego powodu uznałem go za najstosowniejszy przedmiot, którym wypada uczcić najprzedniejszego ucznia przynoszącego najwięcej zaszczytu naszemu uniwersytetowi. Na zapytanie, jaki interes dotyczący uczniów uniwersyteckich mógł mnie nakłonić do ściślejszego zgłębienia przekładu Peanijusza, odpowiadam jak następuje.

Powołany do wykładu w uniwersytecie krakowskim filologii klasycznej, która, gdy Kopernik do niego uczęszczał, w poczcie innych nauk tak bujnie w nim kwitnęła, starałem się zaraz od początku uiszczyć się z swojej powinności nie tylko jako profesor uniwersytecki ale zarazem i jako jedyny wtedy sternik seminarjum filologicznego. Wykładając jako profesor różne gałęzie filologii klasycznej jak mytologiją, literaturę i t. p., starałem się żywym słowem, o ile to być może, zastąpić do pewnego stopnia książki, gdyż mimo nieskończonej zasługi druku, który ujmuje myśl ulotną i utrwała ducha minionych wieków a ochrania go od niszczącej prawicy czasu, zawsze jest żywe słowo od niego doskonalsze, które bez porównania więcej wpływu wywiera na umysł, aniżeli książka, w której nie żyje nauka swobodnie, ale tylko tchem papierowym oddycha, nie zdołającym nigdy zastąpić w zupełności istotnego życia. Mówiąc do młodzieży pałającej dobrą chęcią, miałem dostateczną nagrodę za mozolną pracę i za znużone badania a ciągle i rozległe studia specjalne, bez których niczego w filologii grecko italskiej dokazać nie można. Lecz wykład sam nie wystarcza, jeżeli go nie uzupełnia ćwiczenie, które ma seminarjum filologiczne na oku.

To też z tą samą chęcią, z którą wykladałem, oddawałem się i pracy w seminarjum filologicznem (połączonem z wydziałem filozoficznym), które ma dać sposobność uczniom przykładającym się do filologii (po nabyciu potrzebnych przygotowanych wiadomości) do gruntowniejszego oboznania się na drodze praktycznej z naukami filologicznymi a mianowicie z gramatyką. Ze względu bowiem na przyszły zawód seminarzystów wypada w seminarjum najbardziej baczyć na gramatykę, która jest zasadniczą aczkolwiek nie jedyną podstawą naukowego wychowania gimnazjalnego, zmierzającego do zrozumienia pism autorów greckich i łacińskich. Ponieważ nauczyciel gimnazjalny ma ucznia dla swojego przedmiotu pozyskać jasnością i gruntownością interpretacji, jako też darem rzetelnego rozjaśniania trudniejszych rzeczy, przeto powinna praca w seminarjum filologicznem skoncentrować się mianowicie w gramatyce, do której i *Vorschrift ueber die Pruefung der Kandidaten des Gymnasial-Lehramtes* głównie przywiązuje wagę, zaliczając mytologiją, historją literatury, i t. p. rzeczy w poczet drugorzędnych (dla kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych) umiejętności filologicznych. Polegając na tej zasadzie, zdołałem w młodzieży uniwersyteckiej oddającej się filologii klasycznej obudzić zamiłowanie do powa-

żnych badań gramatycznych, a pragnąc ją nie tylko teoretycznie ale i praktycznie w gramatyce utwierdzić, zaprowadziłem w seminarjum zwyczaj tłumaczenia w pierwszym półroczu z łaciny na greczyzną tych pism prozaików łacińskich, w których kandydaci na nauczycieli gimnazjalnych przede wszystkim mają być czytani.

A tak przekładałem z seminarzystami z łaciny na greczyzną ustępy z pism Cezara, Cycerona, Liwiusza, Salustjusza i Tacyty. Nie jest to bynajmniej nowy pomysł, bo na tem jako też na korzyści tłumaczenia z greczyzny na łacinę już się dawno poznali ludzie światli i przekonali się, jak doskonale uzupełnia przekład z łaciny na greczyzną teoretyczne prawidła i zasady składni i stylistyki i do jakiego stopnia przyswaja początkowemu filologowi barwę i tok obu języków a to przede wszystkim na podstawie porównywania podobieństw i różnic jednego i drugiego jako też na podwalinie szukania wspólności i jedności organicznej wśród różności szczegółów. Taki przekład utwierdza początkowego filologa w praktycznym stosowaniu prawideł syntaktycznych i stylistycznych, a potęguje jego wiadomości niekiedy mechanicznie tylko pamięcią nabyte do istotnej wiedzy, do której dochodzi, gdy jest zmuszony zastanawiać się nad podobieństwem a różnicą greczyzny i łaciny. Albowiem przez to zgłębia samoistnie z świadomością całego zasobu treści i formy trudniejszych ustępów pisarzy łacińskich na zasadzie greczyzny, a zarazem ćwiczy i doskonali plastyczną czynność ducha skierowanego ku stylistyce, która będąc odrębną nauką niezależną od gramatyki zajmuje miejsce. Co się zaś tyczy frazeologii i peryjodologii greckiej, to w tej mierze, aby charakter greczyzny nie ucierpiał skutkiem zbytowego zbliżania się do łaciny, poleciłem uczniom uniwersyteckim wybór z pism tych prozaików greckich w których mają się przedewszystkiem rozczytywać.

Okrom tego wskazywałem im i te ustępy z pism autorów łacińskich, które są przekładem z greczyzny albo naśladowaniem takowej jako też i te miejsca w pismach greckich, które są swobodnem tłumaczeniem albo naśladowaniem łaciny. Nadto przekonawszy się, jak mało jest wskazówek w gramatyce (jak tłumaczyć z łaciny na greczyzną), które wtajemniczają początkowego filologa w istotę podobieństwa i różnicy między greczyzną a łaciną, sam przeczytałem dokładnie i porównałem z oryginałem łacińskim Peanijusza przekład grecki Eutropijusza Breviarium i zebrałem na tej podstawie cały zastęp wskazówek, jak tłumaczyć z łaciny na greczyzną, któremi nie omieszkałem dzielić się z młodzieżą uniwersytecką oddającą się filologii klasycznej a korzystającą z zapalem z tej sposobności nastreżonej jej w uniwersytecie krakowskim. Te wskazówki, które wypłynęły z rozczytywania się w przekładzie Peanijusza i porównywania takowego z tekstem łacińskim, a które ująłem

w zwięzłe formy, zwykle przy sposobności rozwijali początkowi filolodzy, dodawali do nich uwagi, które zdobyli czytając pisma greckie i łacińskie i uzupełniali to, o czym moje wskazówki albo krótko tylko nadmieniali albo o co jedynie lekko potrącały. Wyjaśniewszy, co mi dało pochoch do głębszego zbadania w interesie początkowych filologów przekładu sofisty Peanijusza skądinąd wzbudzającego mało ciekawości z powodu miernej tylko wartości tego pisarza a za tem nie bardzo przez filologów znanego, dodaję nadto, jako o tem tłómaczeniu dla tego osobną napisałem rozprawę, ponieważ nabrałem w toku czytania przekładu Peanijusza tego przekonania, że to szczupłe grono uczonych, którzy się tym pisarzem dotąd zajmowali, z jednej strony nie oceniło należycie jego przekładu, a z drugiej niejednego dopuściło się błędu. Z tego wynika, że tak nad pierwszą jako też i nad drugą sprawą trzeba się jeszcze raz dokładniej i sumiennie zastanowić, a to właśnie jest przedmiotem pracy, którą dedykowałem czci czterechsetnej rocznicy urodzin najcelniejszego ucznia uniwersytetu krakowskiego. Ale ta rozprawa nie została drukiem ogłoszona, ponieważ senat uniwersytecki nie urzeczywistnił swojej patriotycznej uchwały mającej na celu uczczenie jubileuszu Kopernikowego pomnikową księgą zbiorową; jak się to stało? Zdaje mi się, że ta zacna myśl dla tego spelzła na niczem, ponieważ oprócz mnie nikt, o ile wiem, nie złożył rozprawy w tym celu na stole rektorskim.

Z tego powodu jestem arcywdzięczny Redakcji pisma zbiorowego Rapperswyl za to, że nie zapominając o mojej dobrej woli wezwała mnie, abym się przyczynił odrobiną do zrealizowania jej szlachetnego zamiaru i dała mi tym sposobem możność uiszczenia się z obowiązku, który na mnie z tego powodu ciążył, że Kopernik uczęszczał do uniwersytetu krakowskiego. Ponieważ Redakcja żądała, abym osnowę do rozprawy, którą chce wydrukować, wziął z niwy rodzimej, przeto nie mogłem jej służyć gotową już pracą o Peanijuszu, lecz postanowiłem wytłómaczyć charakter łaciny Kopernika i tym sposobem złożyć hołd temu mędrcom, którego chwala a z nią i pamięć uniwersytetu krakowskiego żyć będzie i nie zginie, dopóki słońce siłą jego gienijuszu w przestrzni świata wstrzymane ziemi przysięgać nie przestanie. Jak to, mógłby się ktoś odezwać, czy rozprawa o łacinie Kopernika należy istotnie do prac dotyczących dziedziny ojczystej? przecież to traktat należący do filologii klasycznej. Bynajmniej; do tej bowiem umiejętności to tylko należy, co rozjaśnia przeszłość grecko italską, a łacina Kopernika wcale się nie odnosi do tego okresu: to tylko jest prawdą, że filolog klasyczny z zawodu może najlepiej ocenić, jak Kopernik po łacinie pisał, ale ztąd nie wynika, aby traktat rozwodzący się nad łaciną Kopernika należał do grona rozpraw rozjaśniających starożytność grecko italską. A co jeszcze godniejszą uwagę, że nawet ten, kto np. z greczyzny na polskie tłómaczy, nie dokonywa

pracy ściśle filologicznej (ponieważ takowa powinna koniecznie zmierzać do idealnego wskrzeszenia przeszłości grecko-italijskiej), lecz występuje jako pracownik w ogroju literatury rodzimej wzbogacając takową przekładem z greckiego na polszczyznę. Jak z tego wynika, nie można zatem zaliczyć niniejszego pisemka do rozpraw filologicznych mających na oku peryjod grecko-italijski, lecz wypada je poczytać za przyczynek do historii tych pisarzy, którzy swoje myśli mimo zgonu zachodniego społeczeństwa rzymskiego po łacinie roztaczali, a po między którymi i Polacy znakomity stanowią poczet.

Jakkolwiek bowiem nie może się sławiańska Polska szczycić w prozie takimi latynistami jak narody romańskie i germańskie, to przecież w poezji a zwłaszcza lirycznej wyżej się wzbija od narodów romańskich i germańskich dzięki nieśmiertelnemu geniuszowi Sarbiewskiego, który nietylko był prorokiem sprawy specjalnie polskiej, ale zarazem i powszechnej sprawy katolickiej w pierwszej połowie XVII. stulecia. Wpływ tego pierwszorzędnego liryka łacińskiego nie przebrzmiał na kresach ziemi polskiej, lecz przekroczył takowe i znacznie się przyczynił do zdobycia Polsce za granicą znaczenia w cywilizacji tej wielkiej rzeszy, która wychowawszy się na łonie kościoła rzymskiego, przewodniczyła i jeszcze teraz przoduje w postępowym ruchu umysłowym. Ale i proza łacińska, którą Polska pielegnowała, nie jest bez wagi a mianowicie proza, którą pisał Kopernik pragnąc być tak daleko zrozumianym, jak daleko znajomość łaciny sięgała i pragnąc zwrócić na siebie a zatem i na Polskę wzrok tych uczonych, którzy nie władali polszczyzną, ponieważ żaden interes nie nakłaniał ich do uczenia się takowej. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj zdanie hr. de Maistre dotyczące ważności, jaką nadali prozie łacińskiej uprzywilejowani genjusze, pomiędzy któremi wymienia ten pisarz na samem czele naszego Kopernika. Oto jego zdanie w tym względzie, które sprawiedliwie napelnia godziwą dumą tych świątłych rodaków Kopernika, którzy nie są obojętni na chlubę swojej ojczyzny: *après avoir été l'instrument de la civilisation, il ne manquait plus au latin qu'un genre de gloire, qu'il s'acquit en devenant, lorsqu'il en fut temps, la langue de la science. Les génies créateurs l'adoptèrent pour communiquer au monde leurs grandes pensées.*

Niech mi tutaj będzie wolno przyznać się do tego, jako dopiero niedawno przekonałem się o tem, że Kopernik tak znaczny złożył zapas filologiczny (w swoim głównem piśmie) pod względem realnym; gdybym o tem dawniej był wiedział, to zamiast uczcić jubileusz jego urodzin niniejszą skromną rozprawką, byłbym go uczcił rozprawą rozwodzącą się nad pytaniem, o ile Kopernik stał na wysokości współczesnej mu filologii klasycznej. Jestem bowiem tego przekonania, że byłoby rzeczą dla historii nauki w Polsce wielce błogą a użyteczną, gdyby ktoś zajął się dowodnem zbadaniem materiału dotyczącego sta-

rożytności klasycznej, który się w głównem piśmie Kopernika znajduje. Lecz pozostawiając pracę około tego komu innemu, a przystępując do rozjaśnienia charakteru łaciny tego kolosu umysłowego, możebym coś przydatnego uczynił, gdybym wyłożył niektóre okoliczności dotyczące łaciny, a mianowicie gdybym wytłómaczył skąd to poszło, że mimo zgonu zachodniego cesarstwa rzymskiego między innymi i Polacy pisali po łacinie. Czy to było skutkiem zalet łaciny, czy też stało się to z powodu przewagi, którą jej nadała potęga rzymska a potem w wyższym bez porównania stopniu religja chrześcijańska? Łacina ma zaiste nader piękne przymioty, ponieważ poważny charakter italski a mianowicie latyński chętnie w samym sobie się zatapiał i oddawał się rozważaniu każdego zdarzenia, a stąd poszło, że łacina mając mniej żywości zmysłowej aniżeli greczyzna przewyższa ją z drugiej strony głębokością i odznacza się abstrakcyjnym sposobem wyrażania myśli. Greczyzna ma tę korzyść, że tchnąc swobodą i ruchliwością wyjawia plastycznie myśl w sposób taki, w jaki wrażenie na zmysł działa. Łacinę zaś czyni abstrakcja nieco stężalą i odbiera jej urok zmysłowy, ale za to obdarza ją znów spokojem rozważliwej i ścisłością logiczną a nad wszystko karnością syntaktyczną. Ale nie to sprawiło, że łacina stała się powszechną mową zachodniej części cesarstwa rzymskiego, lecz polityczna przewaga plemienia latyńskiego, które Rzym wydało, a dzielność rzymska daleko rozleglejsze pod opiekunictwem skrzydłami swoich orłów otworzyła łacinie pole, aniżeli to, które pierwotnie miała. Lecz łacina o wiele jeszcze dalej się posunęła, gdy przestawszy być mową państwa rzymskiego, które jej nadało piętno majestatyczności połączone z tonem rozkazującym, stała się mową apostołów kościoła rzymskiego, którzy natchnęli ją nowym żywotem i wzniesli do godności mowy powszechnej w wielkiej rzeszy chrześcijańskiej, którą papieństwo stworzyło. Toż papieństwo głównie się też przyczyniło do wypielegnowania renesansu, który przywrócił łacinie koloryt klasyczny i wyniósł ją na stopień takiej doskonałości, że tych, którzy nią poprawnie władali, porównywali i porównywują uczeni z ich starożytnymi wzorami; któraż mowa martwa doczekała się tak świetnego zmartwychwstania? Hr. de Maistre ma niezawodnie słuszną, gdy o łacinie, którą papieństwo nadało kościołowi rzymskiemu znamię powszechności, tak się odzywa: *qu'on jette les yeux sur une mappemonde, qu'on trace la ligne ou cette langue universelle se tut, la sont les bornes de la civilisation et de la fraternité européennes; au delà vous ne trouverez que la parenté humaine qui se trouve heureusement partout.* Ale skoro nad tem niepodobna się tutaj rozwodzić, ponieważ jest to przedmiot tak obszerny, żeby można na jego treści osnuć osobną a obszerną pracę, przeto tem mniej mogę na tem miejscu wdawać się w odpowiedź na zapytanie dotyczące pochodzenia łaciny (tej najstarszej córy italszczyzny)

wobec której zaniemiały jej młodsze siostrzyce t. j. sabińszczyzna i etruszczyzna, mimo to, że był niegdyś czas, gdy bez porównania więcej Italczyków mówiło po sabińsku lub po etrusku aniżeli po łacinie. Nie jest też to celem niniejszej pracy a nawet byłoby do pewnego stopnia zbyteczną wobec zakreślonego zadania rozwodzić się nad całym żywotem łaciny i nad przewagą jej znaczenia w ogólności. Wszelako zdaje mi się, że pragnąc się należycie uścić z swojego obowiązku muszę nieodzwrotnie przypomnieć: 1. Skąd poszło, że i Polacy pisali po łacinie. 2. Jak się dzielili łacyniści w czasie, w którym Kopernik wziął się do pióra, ponieważ obie okoliczności a mianowicie druga zostają w bezpośredniej styczności z celem niniejszej rozprawy.

Zwykle nawet najświetlejsi rodacy ubolewają nad tem, że nasi przodkowie tyle pisywali po łacinie. Płonny to żal wynikający z nieznamomości rzeczy, którą pragnę niniejszem krótko rozjaśnić. Gdy zachodnia część cesarstwa rzymskiego skonała a ludzie, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską, przestali liczyć czas od założenia Rzymu a zaczęli go liczyć od narodzenia Chrystusa Pana, spadł ciężar kierowania narodami chrześcijańskimi na papieństwo, pod którym wyrabiał się stopniowo nowy ład polityczny i społeczny, gdzie potrójna z czasem władza czuwała nad ludzkością a zwłaszcza papież czyli pan duchowny całego chrześcijaństwa, cesarz czyli świecka głowa tegoż i szczególnie monarchowie czyli miejscowi dynastowie. Tym sposobem powstała wielka rzesza chrześcijańska; w tej rzeszy wodził rej blask stolicy apostolskiej będącej słońcem całej rzeszy, po blasku papieskim roztaczała się świetność cesarska, a po niej świetność szczególnych monarchów. W tej wielkiej rzeszy ustępowało po mału barbarzyńskie prawo mocniejszego powadze słowa papieskiego wspartego ramieniem cesarskiem a wykonywanego przez lokalnych dynastów. Tak zorganizowała się wielka familia a polityczna i społeczna nie znająca pod względem duchowym wewnętrznych granic, bo kojarząca wszystko jednością religijną, a zatem urzeczywistniająca kolejno przeznaczenie ludzkości, która ma zostać kiedyś uniwersalną a w zgodzie pomiędzy sobą zostającą familia. W tej rzeszy z papieżem i cesarzem na czele była religja głównem znamieniem jedności a po niej powszechne prawie panowanie łaciny. Temu powszechnemu panowaniu utworowała pierwotnie drogę polityczna przewaga Rzymu a papieństwo korzystając z tej powszechności łaciny stworzyło to, co tak podziwiał hr. de Maistre: *quelle idée sublime que celle d'une langue universelle pour l'Église universelle! D'un pôle à l'autre, le catholique qui entre dans une église de son rit est chez lui et rien n'est étranger à ses yeux. En arrivant il entend ce qu'il entendit toute sa vie; il peut mêler sa voix à celle de ses frères. Il les comprend, il en est compris i t. d.*

A ja dodaję jeszcze do tego, że ta ważność łaciny nie ograniczała się jedynie do strony religijnej, lecz roztaczała się za-

razem i nad całą cywilizacją (która po religii najbardziej łączy i jednoczy między sobą narody) a mianowicie nad umiejętnościami, które niemal wyłącznie po łacinie uprawiano; i stało się że cywilizacja a łacina uchodziły za synonimy. A tak nie tylko religia ale i cywilizacja miała w tej rzeszy wszędzie tę samą cechę, ponieważ wypływała przeważnie z tego samego źródła i doskonaliła się na tych samych wzorach. Najłatwiej było pielegnować po łacinie umiejętności, w których nie partycypuje nigdy cały naród, lecz tylko wybrana część takowego; ta część stanowi osobny cech, który ma do pewnego stopnia tło kosmopolityczne. Pewne nauki mogą być narodowe jak np. gospodarstwo zostające w zawisłości od przymiotów ziemi i t. p. warunków, ale wyższe umiejętności nie wchodzą nigdy w skład żywiołów całego narodu i dla tego mogły się tłómaczyć w tej wielkiej rzeszy mową łacińską, dostępną wtedy w swoich tajemnicach wszystkim ludziom uczonym. Kto rozprawia o specjalnie narodowych umiejętnościach, ten się zasłania przymiotnikiem, którego używa albo bez dokładnego namysłu albo w celu sprawienia efektu. Umiejętności mogą mieć i mają też bez zaprzeczenia jakieś strony narodowe, ale umiejętności wyłącznie narodowe nie istnieją, podobnie jak nie istnieją szczerzo narodowe metody umiejętne. A zatem nie dziwota, że w tej wielkiej rzeszy chrześcijańskiej pielegnowano nauki w języku łacińskim, który stawszy się językiem powszechnym tej rzeszy miał nadto to do siebie, że zapobiegał skutecznie zbyt szczeremu wygórowaniu różnic miejscowych chrześcijańskich na tę stronę ujemną, że się łatwo wyradzają w separatyzm, który się wręcz sprzeciwia systematycznej jedności religijnej.

Polska, która była znakomitem ogniwem w organicznym łańcuchu tej rzeszy, nie mogła zająć wyjątkowego stanowiska co się tyczy używania łaciny, mianowicie że w tej mowie wypadało jej splacić dług, a zwłaszcza religijny i umiętny, który w tej rzeszy zaciągnęła. Nie będę się nad tem rozwodził, co Polska stawszy się w X wieku chrześcijańską winna tej rzeszy, lecz przejdę wprost do wypowiedzenia, jaki miał uczony Polak a zatem i Kopernik obowiązek względem kościoła i rzeszy jako też względem cywilizacji w ogóle a mianowicie względem umiejętności, które były głównie dziełem kościoła. Otóż Polak należąc do wielkiej rzeszy chrześcijańskiej, miał obowiązek brać czynny a nie tylko bierny udział w pracy umiętnej, a uiszczając się z tego okowiazku musiał pisać po łacinie, aby go wyższe indywidua w tej rzeszy zrozumiały i z wyników jego badań korzystały. Polak nie mógł zatem stronić od tego, co w rzeszy chrześcijańskiej poza obrębem Polski powstało, nie mógł przegradzać się murem chińskim od innych narodów chrześcijańskich i nie mógł się odrywać od reszty chrześcijaństwa, lecz musiał się z niem ściśle łączyć, aby z niem stanowić wielką całość. Z drugiej jednakowoż strony nie przestawał Polak piszący po łacinie być Polakiem, bo jakkolwiek zaliczony został w poczet

wielkiej rzeszy, to przecież nie mógł się tak dalece oswobodzić od społeczności lokalnej, do której szczegółowo należał, aby nie ulegał warunkom swojej narodowości i wszystkim następstwom tych warunków. Wszak nie ma przykładu, aby Polak piszący po łacinie wyrzekł się z tego właśnie powodu swojej narodowości. Naród polski nie potrzebował się zatem lękać w obec wszechwładztwa łaciny o swój język miejscowy, zwłaszcza że z drugiej strony zawsze okazywało papieństwo wielką powolność względem wszystkiego, co lokalne a uświęcone znamię sędziwości. Mianowicie nie ucierpiała na tem narodowość polska, że uprawiano umiejętność po łacinie; w porównaniu bowiem z ważnością solidarności rzeszy chrześcijańskiej cóż może znaczyć zarzut tylekroć powtarzany, że łacina nie jest całemu ludowi dostępna i że tym sposobem tają się przed nim umiejętności. Wszak całość narodu jest zwykle obojętną na badania szczerze umiejętną a mianowicie na metodę, którą się te badania odbywają. Uczeni zaś a zatem wybrani tylko Polacy pałając pochopem do wyższych umiejętności, zaspakajali swoją ciekawość dotyczącą np. astronomii, czytając główne pismo Kopernika po łacinie. Całość narodu zaledwo się troszczy o ostateczny rezultat umiejętności mozołów Kopernika, a nawet na ten bywa do wysokiego stopnia obojętną; z tego wynika, że tak wiele na tem nie zależy, że Kopernik nie pisał po polsku. Ogół narodu nie pyta się o nową prawdę umiejętną lecz o bezpośredni a zatem praktyczny pożytek, który z niej wypływa, a któremu zawsze oddaje należne uszanowanie. A właśnie nie mógł nowy system Kopernika wiele obchodzić ogółu, gdyż ten system, który przed odkryciem Kopernika powszechnie panował, nie był pod względem potrzeb całości narodowej tak dalece niższy od systemu Kopernikowego, aby zasługiwał pod tym względem na oczywistą pogardę.

Co się zaś czasu tyczy, w którym Kopernik wystąpił jako pisarz, to był to czas rozstajny, stanowiący pogranicze między okresem nowoczesnym a peryodem średniowiecznym, od którego zaczęła się wtedy przeważna część uczonych odwracać a zwracać się ku starożytności grecko-italskiej, w której dopatrzyło się mnóstwo uczonych wyższości (jak im się zdawało) żywota politycznego, społecznego i umysłowego. Ten powrót do starożytności grecko-italskiej był pod jednym względem zbawienny ale pod drugim względem zgubny. Czerpanie bowiem z skarbów grecko-italskich nader znacznie rozszerzyło zakres wiadomości, przyniosło wiele korzyści sztuce i umiejętności i nakłoniło uczonych do szukania nowych metod w zgłębianiu prawdy. Ale obok tego wielce ten kierunek szkodził powadze, na której opierało się społeczeństwo średniowieczne, albowiem uczeni tego czasu zaczęli przenosić poganizm klasyczny nad cywilizację chrześcijańską, do czego przyczyniła się głównie emigracja bizantyńska, która pałając nienawiścią ku katolicyzmowi rzymskiemu a lekceważąc swoją wiarę grecką, przybyła nadto na

zachód z skażonymi obyczajami i z sofistyczną dyalektyką i zarażała tymi ujemnymi przymiotami umysły zachodnie. Tylko mała stosunkowo liczba ludzi przykładających się do umiejętności nie dała się tej fali porwać i unieść na wzburzony ocean duchowy; z tych jedni wszystko odrzucali, cokolwiek nie przystawało do zasady średniowiecznej, drudzy zaś zajmawszy pośrednie stanowisko starali się pogodzić powagę średniowieczną z korzyściami, które nowy kierunek widocznie nasuwał. Kto się zatem nad tym czasem uważnie zastanowi, ten się nieodpornie przekona, że wtedy trzy stanowcze panowały prądy, dwa skrajne porywcze, uparte i zarozumiałe, które odbywały swoją czynność z pewnym hałasem, a jeden skromny i stateczny, który unikając rozgłosu zdobywał się często na szczytne a wspaniałe wyniki. W tym rozstajnym czasie, w którym znakomita przeszłość konała, a nowa epoka się poczyniała, wielce cierpiała ludzkość rzeszy chrześcijańskiej zwłaszcza skutkiem nieublaganej polemiki dwóch skrajnych prądów, z których jeden wszystko gwałtownie burzył, a drugi skostniał w złe zrozumianym konserwatyźmie; tylko trzeci prąd, który na tem miejscu, na którym burzył, zaraz skwapliwie budował, był rzeczywiście ze wszech miar korzystny. Pierwszy prąd odznaczał się w prawdzie częstokroć nowymi pomysłami a wydał nader wielu myślicieli, którzy celując wrodzoną przenikliwością zdołali za przewodem entuzjazmu wskrzesić idealnie starożytność grecko italską, tę poprzedniczkę wieków średnich, którą wydobyli z pod gruzów, w jakich ją nieszczęsne okoliczności pograżyły. To nagłe powodzenie wtrąciło rychło wielką liczbę uczonych w taką pychę i zarozumiałość, że odwróciwszy się od zasady religijnej zaczęli wyłącznie polegać na własnym rozumie a nawet na jego grymasach, które wystawiały im niepewną przyszłość w najpóźniejszych barwach, a odwodziły ich od bezpośredniej wychowawczyni tj od przeszłości średniowiecznej. Z tego powodu rzucili się na wszystko, co tę przeszłość przypominało; mianowicie występowali przeciw duchowieństwu a nawet przeciw samej religii, w której już nie szukali natchnienia, uwierzywszy w wszechmocność własnego rozumu. Powracając do zasady grecko italskiej, która przed chrześcijaństwem panowała, dali hasło do wrogiego katolicyzmowi ruchu, który utrzymywali z wielką biegłością w rewolucyjnej dyalektyce znajdującej coraz więcej zwolenników i w szerszej publiczności. Czyniąc to głosili o sobie, że odkrywają wszelkie tajemnice dotąd nie zbadane, a jakkolwiek nie uiszcili się z tego przyrzeczenia, to przecież nawet pobożne skądinąd umysły obalamucili, które nie bacząc na rzeczywistość, oddawały się płonnej nadziei, której nie stwierdzały rezultaty tej zarozumiałości. Ponieważ jednak ci ludzie zachwiali zdobywali się w umiejętnościach często na niejedną olśniewającą chociaż niekiedy tylko pozorem lądującą sukces, przeto rzadko tylko opierał się ktoś tej destrukcyjnej tendencji

i odpychał od siebie jej zgubne dary. Bez pochyby rzecz można, że cześć dla powagi średniowiecznej i siła nawyknięcia mniej wtedy wpływały na ludzi aniżeli skłonność do innowacji, która się stała prawdziwą, niemal manją. Przeciw tej manji wystąpiła tylko dogorywająca już w tym czasie scholastyka, która widząc jedynie ujemne strony postępu renesansowego a nie chcąc mu przyznać żadnych stron dodatnich, wytykała wręcz przeciwnemu sobie stronnictwu a nawet i stronnictwu pośredniemu szaleństwo godne więzienia, bo nadwężające powagę średniowieczną. Ta scholastyka wtedy oddana niestety kwijetyzmowi a nawet wstecznemu kierunkowi pragnęła schwycić koła rydwanu, na którym nowa tendencja paradowała, aby ją wstrzymać a raczej cofnąć. Nie mając żadnej ochoty iść z nowym duchem czasu pograżyła się ówczesna scholastyka w stagnacji, która wytrwale broniła stanowiska średniowiecznego (skutkiem czego narażała to stanowisko na tem gwałtowniejsze napaści ze strony przeciwnej) zamiast stanąć na czele tych reform, których mogła się nowa tendencja słusznie domagać. Ale właśnie wstąpiła w tym czasie w scholastykę obca jej przedtem obawa nawet przed godziwymi reformami; oddawszy się tej obawie lękała się scholastyka wszelkiego pomysłu, który odznaczał się śmiałością i prowadził do zmian politycznych, społecznych i w ogóle do zmian dotyczących całego stanu ówczesnej cywilizacji. Trzecie narzecie stronnictwo zajmując pośrednie miejsce między dwoma poprzednimi, nie odpychało od siebie zalet nowego kierunku, lecz starało się takowe skojarzyć z tem, co średnie wieki przekazały. Uczni tego stronnictwa miłując bezpośrednią przeszłość a hołdując zarazem temu, co za zbawienne w nowym kierunku poczytywali, rozszerzali pożyteczne wiadomości, wobec których znikaly pewne średniowieczne uprzedzenia jak mgły przed jasnymi promieniami słonecznymi. Na tem najwięcej wtedy zyskały Włochy (gdzie się głównie paliło ognisko renesansu), które stawszy się jeszcze raz szkołą rzeszy chrześcijańskiej oddziaływały korzystnie na sztuki i umiejętności. Ale i umiarkowani uczeni nader trudne zajęli stanowisko; albowiem jakkolwiek niejedna strona ujemna będąca zabytkiem bezpośredniej przeszłości nie stała się gorszą, to przecież tem bardziej razila skutkiem wyższej oświaty a swobodniejszego sposobu myślenia. Stąd poszło, że i tacy zwolennicy renesansu spoglądając na to, co ich mogło istotnie do pewnego stopnia gorszyć, wpadali niekiedy w błędy i żegłowali bez igły magnesowej po burzliwym oceanie umiejętności. Widząc, jakimi dobrodziejstwami obdarzył renesans ludzkość, nie mogli się nawet tacy uczeni, którzy chcieli być nabożnymi, zdecydować, co z innowacji przyjąć, a czem pogardzić, skoro jedna średniowieczna powaga po drugiej upadała pod potężnymi razami radykalizmu, który wyłącznie sobie rościł pretensją do rzeczywistego postępu.

Przypatrzmy się teraz dokładniej tej trójce stronnictw

zwłaszcza pod względem ich łaciny (gdyż każde z nich stosownie do swojego kierunku inną mówiło i pisało łaciną), aby tem sumienniej ocenić łacinę, którą się nasz kolos umysłowy posługiwał. Co się najprzód tyczy korzyści (bo siusznosc nakazuje mi przede wszystkim od nich zacząć), to radykaliści renesansowi niezaprzeczenie więcej uczynili dla sztuk i umiejętności, zdobywszy dla nich nader rozległe pole i wszechstronne pojęcia aniżeli scholastycy, którzy położywszy niegdyś tyle zasług około oświaty, chorowali zwykle w XVI stuleciu na bezwładność umysłową. Ich przeciwnicy zaś trudząc się od Petrarki z nadzwyczajnym mozolem, (którego w tedy w scholastyce już nie widać) dziełami piśmiennymi i plastycznymi starożytności grecko italskiej uzyskali za Kopernika w rzeszy chrześcijańskiej dzięki swojemu entuzjazmowi dla zabytków klasycznych taką potęgę, jaką obok nich nie się wtedy szczycić nie mogło. Istotnie trudno temu zaprzeczyć, że ci gorliwi uczeni niezwykle wyświadczili dobrodziejstwo ludzkości tem, że społeczeństwu, które głównie siebie tylko znało, a zatem nie miało się z kim porównać pokazali inne społeczeństwo tj. grecko italskie jako wzór porównawczy i powiększyli naraz w dwójnasób cały horyzont średniowieczny tak pod względem praktycznym jako też i teoretycznym. Ale z drugiej strony wtórowały temu dodatniemu rezultatowi nadzwyczajnie ujemne wyniki. Radykaliści bowiem spoglądając na dzielność swoją i czując się na siłach omylili się co do swojego przeznaczenia i źle użyli swojej potęgi. Straciwszy z oka religią pograżyli wszystko, co nie było dotykalmem, w sceptycyzmie bez granic i bez miary, a przez to zatruli nie małą część tego społeczeństwa, którą wzięli w swoją opiekę. Ten zgubny wpływ nie tyle się objawiał w przewodnikach radykalizmu, którzy dysponując rzeczywiście, umiejętnością zachowywali jakies umiarkowanie, ile w ostatnich zwolennikach tego kierunku, nie obdarzonych zaletami swoich mistrzów, a okazujących osobliwszą skłonność ku stronie negacyjnej, która wiedzie do bezdennej przepaści. Z początku stali się ci ludzie dziwnie obojętnymi względem wszystkiego co święte; z tąd poszło, że następnie uważali religią chrześcijańską za sprawę przestarzałą, jej przepisy za stek przesądów, kościół za niepotrzebny zbytek, a księży za krzewicieli ciemnoty a nawet zabobonu. Przyszedszy do tego przekonania, że wypada religią porzucić jako stanowisko, które umiejętność zwycięsko pokonała, zaczęli głośno naigrawać się z wiary i twierdzić, że religija jest imposturą kilku zręcznych spekulantów, którzy postanowili na tej drodze ludzkość wyzyskiwać. Nie mogąc się jednakowoż obejść bez wiary, uwikłali się ci ludzie w siđłach panteizmu, czyli (jak teraz zwykle się filozofia wyraża) w siđłach monizmu, będącego prastarą chorobą rozumu ludzkiego, którą się okrom wschodu i starożytności grecko italska pieściła, głosząc fantastyczne pomysły osnute na tem marzydle. Tym sposobem spoufalił się najprzód

radykalizm renesansowy z Bogiem chrześcijańskim a potem go zniósł i oświadczył się za monizmem, który w istocie niczem się nie różni od ateizmu wiodącego wprost do samobójstwa moralnego. Ale w tym ateizmie przynajmniej nie było najmniejszej obłudy i to właśnie sprawia, że tej szczerości, która bez ogródki zastąpiła Boga ubóstwieniem marnego rozumu poganizmu grecko-italskiego, nie można pod pewnym względem odmówić szacunku. Zgodnie zaś z najsromotniejszą tradycją tego poganizmu oddawali się radykalni wyznawcy postępu renesansowego wszelkim chuciom skażonej natury grecko-italskiej, nie chcąc się na tem poznać, że ich dążność jest wsteczną bo powracającą do poganizmu, który został wywłaszczony przez chrześcijaństwo, odkąd takowe skupiło w sobie wszelką prawdę, jak soczewka skupia w sobie wszystkie promienie słoneczne. Stanąwszy na czele rokoszu dążącego do wywrotu wiary i tego wszystkiego, co się na niej opiera, uderzyli radykaliści gwałtownie na scholastykę, która opierała się bezwarunkowo wszelkiej reformie i nie spostrzegła tego, że radykalistom wrywały się niekiedy nawet wśród halucynacji słowa prawdy. Scholastyka nie zdołała odeprzeć zwycięzko tej napaści i pokazała wielki niedobór w swoim arsenale, który tak długo trzymał na wodzy skłonność rozumu ludzkiego do wyłamywania się z pod karbów prawa Bożego. Radykaliści, którym tak szczęśliwie udało się przedrzeć pierwszą powłokę starożytności grecko-italskiej, tak zostali olśnieni jej blaskiem, że wpadłszy w zachwycenie, otrąbili zwycięstwo poganizmu i stali się fanatycznymi wyznawcami takowego, spoglądając z pogardą na zgromioną przez siebie zwycięsko, (jak mniemali) religią chrześcijańską. Technąc naprzód teoretycznie duchem poganizmu, pragnęli następnie, aby tenże i praktycznie zmartwychwstał w uroczej szacie swojego złotego wieku i zniweczył do szczytu chrześcijaństwo, które przyprawiło o żywot starożytność grecko-italską. Ostatecznym celem tych szalonych bluźnierców było zatem materialne wskrzeszenie poganizmu i przeobrażenie rzeszy chrześcijańskiej na społeczeństwo podobne do grecko-italskiego. Teoretyczny tylko dotąd radykalizm renesansowy uważali ci ludzie za przesłańca zbliżającej się i pod względem realnym restytucji poganizmu, a w tem przekonaniu, które się z pogardą odwracało od mowy rodzimej (*vulgares libelli propediem cum suis auctoribus interibunt*), odezwał się Barri jak następuje: *futurum est et quantum auguror e proximo, ut latina lingua simul cum fide et imperio romano rursus universum orbem permeet*. Ponieważ w tem *imperium romanum*, o którym Barri marzył, przeważało zdanie, że w prozie wypada przede wszystkim naśladować Cyncerona, przeto postanowili radykaliści pisząc po łacinie naśladować wyłącznie łacinę Cyncerona, skutkiem czego zostali cynceronijanami przezwani. Do rzędu takich ludzi należeli: Bembo, Bonamici, Brunelli, Cortesey, Foglietta, Longueil, Majoragio, Manuzio, Nizzoli, Paleario, Sadoletti i tp.

Trudno niekiedy uwierzyć, do jakiego stopnia unikali cyceronianie wyrazów chrześcijańskich, chociaż o religii chrześcijańskiej mówili lub pisali. Tak np. pisze Bembo w imieniu papieża Leona X do cesarza Maksymiljana: *aura zephyri coelestis afflati ad veram paenitentiam revertentes*. Matkę Boską loretańską nazywa boginią, a w Historji weneckiej piszą wedle niego Wenecjanie do papieża, *uti fidat diis immortalibus, quorum vicem gerit in terris*. Ten sam Bembo, który (czego nie trzeba nigdy z oka spuszczać) był kardynałem, mawiał i pisał *deos superos manesque placare* zamiast *peccata morituro remittere*; *aqua et igni interdicere* zamiast *excommunicare*; *heros* zamiast *Jesus Christus*; *persuasio* zamiast *fides*; *patres et conscripti rei publicae christianae* zamiast *apostoli* itp; mniejsza już o to, że i senat wenecki nazywał *patres et conscripti*, sultana tureckiego *Thracum rex*, a w listach roku nie wymieniał (ponieważ i Cyceron tego nie czynił), skutkiem czego trudno częstokroć dotrzeć do wątku chronologicznego jego korespondencji. Nawet ambona nie była od takiej zdrożności zabezpieczona; pewien kapłan cechu radykalnego, (jak zaręcza Geerts) nazwał papieża Juljusza II wobec którego odzywał się w kościele, *Jupiter optimus maximus*, poczem rozvodził się nad Kureyuszem i nad Decyuszami, którzy się w interesie państwa *dis manibus poświęcili*: również dotknął Cekropsa, Ifigienii itp., którzy przenosili ojczyznę nad własny żywot, a tak zwana inteligencja, która tego kazania słuchała, unosiła się nad jego formą i osnową klasyczną, zwłaszcza, że kaznodzieja zaledwo o Chrystusie nawiasowo wspomniał. Geerts, który się słusznie z tej niedorzeczności naigrawa, pyta się ironicznie, czy wypada mówić (jako rzeczywiście czynili cyceronianie) *Jupiter optimus maximus* zamiast Bóg Ojciec, *Apollo* zamiast Bóg Syn, *Diana* zamiast *Marja*, *res publica sacra* zamiast *eclesia*, *flamen dialis* zamiast *papież*, *oracula divum* zamiast *prophetiae* itp.? Nadto przytacza takie zdanie chrześcijańskie: *Jesus Christus Verbum et Filius aeterni Patris iuxta prophetias venit in mundum ac factus homo sponte se in mortem tradidit et redemit ecclesiam suam offensique Patris iram avertit a nobis eique nos reconciliavit, ut per gratiam fidei iustificati et a tyrannide liberati inseramur ecclesiae et in ecclesiae communione perseverantes post hanc vitam consequamur regnum coelorum*. Poczem tak je wedle prawidła cyceronianizmu wyraża: *optimi maximique Jovis interpres ac filius servator rex iuxta vatium responsa ex Olympo devolvit in terras et hominis assumpta figura sese pro salute rei publicae sponte devovit diis manibus atque ita rem publicam suam asseruit in libertatem ac Jovis optimi maximi vibratum in nostra capita fulmen restinxit nosque cum illo rededit in gratiam, ut persuasionis munificentia ad innocentiam reparati et a sycophantae dominatu manumissi cooptemur in civitatem et in rei publicae societate perseverantes cum fata nos evocarint es hac*

vita, in deorum immortalium consortio rerum summa potiamur. Geerts rzeczywiście nie przesadził w tej mierze, ponieważ jego satyra opiera się na mnóstwie podobnych śmieszności, któremi się cyceronijanie zbyt niestety często okrywali wyznając, jak im wytyka Geerts, Chrystusa Pana tylko ustami a pielęgnując za to w sercu Jowisza i Romulusa.

Czyż to nie rzecz naturalna, że przeciw temu opętaniu grecko italskiemu gwałtowna wystąpiła reakcja ze strony scholastyków, których radykaliści renesansowi i w takim razie nazywali z pogardą Germanami lub Teutonami, gdy powstawali przeciw scholastykom pochodzenia romańskiego. Scholastycy mieli niezawodnie cel szlachetny, który do tego dążył, aby odwrócić współczesne im pokolenie od siodeł zgubnej mądrości grecko italskiej a nawrócić je do zbawiennej mądrości chrześcijańskiej. Pragnąc gorąco tego obrócili się stanowczo przeciw wszelkiemu renesansowi, bo nawet temu stawiali tamę, który się objawiał w godziwy a pożyteczny sposób; w tym względzie niezawodnie scholastycy zblądzili chcąc obalić wszystko, co renesans wystawił, a na tych zwaliskach utorować bezwzględnie drogę powadze średniowiecznej, bez takich nawet modyfikacji, do których mógł nowy prąd słusznie sobie rościć prawo. Skutkiem idealnego wskrzeszenia starożytności grecko-italskiej był ówczesny świat umiejętny zmuszony do porównywania terażniejszości z przeszłością, a zatem i do zastanawiania się nad przyszłością, czego przecież nie można potępić; nadto stanowił greko italizm kolebkę, w której się chrześcijaństwo poczęło. Ale na te i tym podobne okoliczności nie zważała stężała scholastyka, która wyrzekłszy się już w drugiej połowie XV stulecia głębokości i polotu, spadała częstokroć do poziomu marnej sofistyki mniej dbałej o rzeczywistość prawdę a pielęgnującej głównie formalizm sylogistyczny. Mając na oku tylko ujemne strony renesansu a nie widząc jego zalet myśleli scholastycy, że kiedy zbiorą długi szereg wybryków radykalizmu renesansowego, to dowiodą tem głębokiej nader filozofii, nie rozumiejąc tego, że w renesansie musiało być coś zbawionego, skoro mu nawet ludzie nabożni hołdowali, którzy nie byliby podejmowali się trudu około tego, co tylko szkodę chrześcijaństwu przynosi. Ale umysły przeważnej części ówczesnych scholastyków tak na nieszczęście były zorganizowane, że się odznaczały osobliwszą zdolnością do spostrzegania złych stron w renesansie a nie umiały w nim widzieć tego, co rzeczywiście na uznanie zasługiwało. Niezawodnie było obowiązkiem scholastyki wśród wielkiego rokосу przeciw religii bronić takowej wytrwale i mężnie występować przeciw zachwałemu radykalizmowi, który ją szyderczo zaczął; ale to trzeba było uczynić rozważnie i przebierać w środkach a nie potępić wszystkiego, czem renesans rzeszę chrześcijańską obdarzył. Obie strony tak scholastyczna jako też i radykalna dobiwały się uporczywie o zwycięstwo, które miało rzeszę chrześcijańską schola-



styce lub skrajnemu renesansowi sokołdować. Ale ta walka nie rozwiązała się stanowczym zwycięstwem, albowiem nastąpiło to, co się zwykle staje, gdy się kończą zapasy między dwiema ostatecznościami, że umiarkowani przyszli wtedy do steru, którzy odpychając od siebie strony ujemne pierwszego i drugiego prądu kojarzyli harmonijnie zalety obu. Tak radykaliści jak i scholastyki zawinili, lecz nie utrzymując, że obie skrajne strony równej dopuściły się winy; radykalizmowi, który po części własnym szaleństwem przyspieszył swój upadek, stawiał ostatecznie tamę sobór trydencki, a scholastyka skończyła skutkiem wewnętrznego zwątpienia, bo radykalizm, który jej zadał cios śmiertelny, obalił tylko formę scholastyki, którą już poprzednio duch był opuścił. Na jej pogromienie złożyło się wiele przyczyn świadczących o jej bezwładności w drugiej połowie XV. a w pierwszej XVI. stulecia. Scholastyka tego czasu utraciła natchnienie, którem dawniej celowała, pozbawiła się siły twórczej, stała się gadaniną obfitą w wyrazy a ubogą w rzeczy i otworzyła na oścież wierzaje maskaradzie analitycznej, która się już nie umiała zdobyć na syntezę. Ta maskarada służąc rozumowi tylko za igraszkę a nie mogąc się przeistoczyć w rzeczywistą żywotność, głównie odurzala umysł błyskotkami sylogistycznymi a nie dostarczała mu zdrowego pokarmu. Nie stosowana do żywota praktycznego jakiegokolwiek ciała zbiorowego, wydmuchala wiele baniek z mydła, ale z tej zabawki fantazmagorycznej nic trwałego nie powstało, ponieważ takowa była nicestwem ubranem w szaty, które miały jej nadać pozór rzeczywistości. To nicestwo w tem się jeszcze objawiało, że ówczesni scholastycy powtarzali zwykle cudze tylko myśli, których nie umieli skojarzyć z własną indywidualnością, a ta wielce na tem ucierpiała, bo otrętwiała w formach uludnych, w których nie mieściły się własne pomysły. Utrata indywidualności ówczesnych scholastyków przebiega się i w ich stylu będącym nader uroczystym świadectwem indywidualności; ten styl był raczej jakąś jałową gadaniną, która się nie zdołała podnieść do wysokości wymowy. Stąd też poszło, że publiczność była obojętną na dysputy, któremi się jej scholastycy tak często naprzykrzali, a w których głosili jakieś sztuczne przekonania, nie mogące się zdobyć na żywotne wyniki. Te przekonania więcej wypływały z sylogizmów aniżeli z serca, a to miało ten skutek, że gdy w czasie renesansu, który się zajął treścią starożytności grecko-italskiej, biegłość dyalektyczna utraciła dawniejszą wartość, prawie wszystkie wznioślejsze umysły odwróciły się od scholastyki. Ale co gorsza, scholastyka zwróciła się przeciw wszelkiej zdobyczy współczesnego rozumu i pragnęła go okuć w kajdany zapominając o tem, że nie tylko wiara ale i rozum prawowity jest dziełem Boskiem, którego nie trzeba spotwarzać źle zrozumianą gorliwością. Zadanie scholastyczne, aby koniecznie utrzymać średniowieczny stan rzeczy nawet z jego ułomnościami (które każdej sprawie ludzkiej towa-

rzyszą), nie tylko nie dało żadnej podstawy powadze średniowiecznej, ale nawet pobudziło do tem większej energii rewolucją, która nad wywrotem średniowiecznej powagi pracowała. Albowiem uporczywe obstawanie scholastyków przy tem co dawne a pogardzanie tem co nowe chociażby lepsze było od starego, zawiodło ówczesną scholastykę do pysznej zarozumiałości, która tem bardziej oburzała przeciwników. Dodajmy do tego, że ta scholastyka popadła w gorsząca jednostronność, przyczyniła się wbrew swojemu pierwotnemu przeznaczeniu do tem gorszego rozbratu między religią a rozumem, na który ciskała potępieniem. Nie zapominajmy również, że przekwitła scholastyka rozpaliała fanatyzm, który nawet w umiarkowanym renesansie widział tylko sprawę szatańską i prześladował mściwie tych, w których się budziła myśl swobodniejsza, a zrozumiemy, dla czego nawet sama stolica apostolska, której interesu scholastyka broniła, musiała hamować bezwzględna a zgubna reakcję scholastyczną, przeciw której nawet umiarkowani ludzie z całą gwałtownością występowali. Zważywszy zatem powyższe okoliczności łatwo się domyśleć, jaką była łacina scholastyczna. Oto zupełnie średniowieczna, którą przezywali przeciwnicy scholastyki stosujący swoją łacinę do wzorów starożytnych, łaciną paryską, ponieważ wtedy głównie Sorbona uprawiała scholastykę. Wszelako trzeba w średniowiecznej łacinie dwa gatunki łaciny rozróżniać t.j. łacinę kościelną i łacinę służącą celom świeckim, z których jedna bynajmniej nie przystawała do drugiej. Łacina kościelna miała za wzór łacinę starożytnych pisarzy chrześcijańskich i przekład pisma św. przez św. Hieronima, a zatem zostawała pod ciągłym wpływem łaciny, która się jeszcze za cesarstwa rzymskiego poczęła; mianowicie celuje łacina rzymskich pisarzy chrześcijańskich całym pocztem niezaprzeczonych zalet. Wprawdzie znajduje się wiele neologizmów w łacinie kościelnej, jak blasphemus, carnalis, remissio peccatorum itp., ale to nie czyni osobliwszej ujmę tej łacinie, ponieważ puryzm w wyrazach, jeżeli jest przesadnie stosowany, więcej (jak uczy odstraszaający przykład ciceronijanów) może szkody niż korzyści przynosić. W ogóle nie ulegali starożytni pisarze chrześcijańscy zgubnej pochopności do porywczego tworzenia nowych wyrazów. Tylko obca frazeologia i konstrukcja odbiera każdej mowie a zatem i łacinie właściwe jej piętno i znamię rodzime, ale takiej cudzoziemszczyzny (czyli sposobu wyrażania myśli wziętego mianowicie z aramejszczyzny i z greczyzny), która zaciera fizjonomją łacińską, jest mniej i w kościelnej łacinie, aniżeli się zwykle tym zdaje, którzy tej łaciny nie znają albo o tem zapominają, że nie należy ganić wielu zwrotów tej łaciny jedynie z tego powodu, że się takowe w tej samej formie znajdują w aramejszczyźnie lub greczyźnie. Wspólność bowiem spraw ludzkich i logicznego toku myśli dała w różnych mowach początek niektórym jednakim zwrotom, które mogą być szczeró

łacińskie, chociaż je i w innych mowach napotykamy. Jeszcze poprawniejszą od prozy kościelnej była poezja kościelna, która polegała na gorliwym rozczytywaniu się w poezjach Wirgilego i Lukana, co większa, nawet taka poezja kościelna, która nie wypływała z tego źródła, jak *Dies irae*, *Media vita*, *Tantum ergo* i t. p. może swoim urokiem każdego ująć dla siebie. Ale nawet tej łaciny, której scholastycezm używał, nie można o tyle całkiem potępić, o ile scholastyka trzymała się w tej mierze kościoła, od którego (jak wiadomo) zwykle rzadko odstępowała. Aczkolwiek bowiem łacina scholastyczna bez porównania dalej posunęła się w neologizmach, aniżeli łacina szczerokościelna, to przecież terminologia scholastyczna (*coordinare*, *existentia*, *immediate*, *realisare*, *subordinare*, *subpositalitas*, *potentia actualis*, *rectificativa*, *potentia practicantis aliunde quam a se rectificabilis*, *respectus aptitudinalis ad praxim*, *si rectitudo entis fundatur in aliquitate* i t. p.) nie kazi tak łaciny i nie zaciera do tego stopnia piętna jej właściwego, jak cudzoziemszczyzna i obczyzna występująca w chybnych konstrukcjach i w mylnych zwrotach, ponieważ czystość mowy nie zasada się wyłącznie na przestrzeganiu, aby żaden wyraz nowy lub obcy do niej się nie wkradł. Natomiast wyrodziła się do niepoznania ta łacina średniowieczna, która służyła celom świeckim, wszelako zaczęło się to potworne skażenie łaciny już w V. wieku a zatem jeszcze w ostatniem stuleciu egzystencji zachodniego cesarstwa rzymskiego. Ta potworność poszła stąd, że piszący nie dbali o to, aby zwroty, tok wyrażenia się i układ był istotnie łaciński czyli, że byli na to obojętni, czy sposób wynurzenia całkowitej myśli był szczerokościelny czy też nie. Zacierając tym sposobem właściwy łacinie charakter kazili ci ludzie do tego stopnia tę mowę, że z czasem stracili prawie jej poczucie wypaczając wedle języka narodu, do którego należeli, konstrukcją, frazeologią, budowę zdań i szyk okresów, skutkiem czego zatruli łacinę śmiertelnym a coraz groźniej szerzącym się jadem germańszczyzny, romańszczyzny, słowiańszczyzny i t. d. Niepodobna temu uwierzyć, a przecież tak jest rzeczywiście, że pisarze a raczej pismaki tego cechu dopuszczali się obok chybnych syntaktycznych i najsromotniejszych błędów morfolożycznych tak pod względem deklinacji (*in nomine patria*, *filia et spiritus sanctus* i t. p.) jako też i konjugacji (*ego currit* i t. p.) W perjodzie np., w którym panowali Karolingowie, żył gramatyk Wirgiljusz, wedle którego *esto* znaczy to samo co *recto*, *ergo* przystaje do *saepe*, a *inde* i *tamen* są synonymami. A mimo to poczytywał się ten Wirgiljusz za wielkie światło w łacinie, opowiadając o sobie, że jego nauczyciel Eneasze ze względu na jego znajomość łaciny przewał go Maronem zgodnie z przydomkiem pewnego nadzwyczajnego mędrca (t. j. poety angustowskiego), który jaśniał w czasie potopu. *Reperitur in libris, mōvi on, quod vir quidam Maro fuerit prope diluuium, cuius sapientiam nulla narrare saecula potuerunt; unde*

Aeneas, cum me vidisset ingeniosum hominem, me hoc vocabulo iussit nominari dicens: hic filius meus Maro vocabitur, quia in eo antiqui Maronis spiritus redivivit. Jeżeli nawet między gramatykami były tak rażące nieuki, to nie dziwota, że ludzie, którzy nie rościli sobie prawa do specjalności w łacinie, przejmowali się skwapliwie temi potworami a oswoiwszy się z nimi, już ich nie mogli porzucić. Nie zapominając o tem, że ci ludzie odznaczający się tak niekorzystnie rażącą nieznamomością łaciny zwykle dosłownie a niezręcznie tłumaczyli z języka ojczystego, łatwo pojąć, jak swawolnie łacinę szarpali zadając jej zwłaszcza gwałt wbrew jej przyrodzonej budowie. Co się zatem tyczy charakteru tej łaciny, to nie była to częstokroć łacina, lecz germańszczyzna, romańszczyzna, sławiańszczyzna i t. d. jak np. christianae religioni se subdere velle promittebant, gdzie oczywiście jest gorszący teutonizm. Najpotworniejszą była łacina, której notariusze używali, a którą tak potępił Hand: Die Sprache der Notarien ward nach und nach ein ganz regelloses Gemenge lateinischer Worte ohne alle Rücksicht auf Form und Analogie, so dass weder Casus noch Verbalformen eine Bedeutung hatten. Był to istotnie wandalizm, którego się ci ludzie ciągle dopuszczali na łacinie, wpychając bez miłosierdzia ten pełen przyrodzonego ładu język w ramy germańskie, romańskie, sławiańskie i t. p. Ich nieudolne pisma podające tak plocho łacinę w poniewierkę wystawiają naszą uwagę zwykle na ciężkie próby, ponieważ nie roztaczają zrozumiałe myśli, lecz wystawiają takowe ciemno i ułomnie, a stąd pochodzi, że ich łacina tak często mylnemu ulega tłumaczeniu.

Trzecie współczesne Kopernikowi stronnictwo umiejętnie nie pragnęło z jednej strony materyalnego wskrzeszenia poganizmu, do czego zmierzali podpalacze renesansowi, a z drugiej strony przekonało się, że stan dotychczasowy nie da się bez znacznych modyfikacji utrzymać i dla tego wybrnąwszy z przekwitłej scholastyki, wypisali na swojej chorągwi płomienistemi literami hasło: postęp umiarkowany. Widząc, że żywy potok objawienia Bożego jest kolejnym i metodycznym wychowaniem ludzkości nie wyklęli tego, co w renesansie było rzeczą pożyteczną, będąc przekonani, że samodzielne badać i w sprawach powagi nie pochodzi od złego ducha. Przejrzała zaś scholastyka razila ich z przyczyn, które już wyżej wyłożyłem, a mianowicie z tego powodu, że wciskając bez litości wiarę w swoje ramy dyalektyczne dowodziła prawdy religijnej za przewodem sylogizmu zamiast trzymać się arcypięknego zdania, że philosophia veritatem quaerit, theologia invenit, religio possidet. A tak wzięli się umiarkowani zwolennicy renesansu do prostowania pojęć, które brak umiejętności wykrzywił wystrzegając się współczesnego im poganizmu, który będąc brzydkim produktem niesfornej wybujałości rozumu ludzkiego, przebrzmiał jak echo a znikł jak błędne światło. Stroniąc od rewolucji, która się uosobiła

w radykalistach renesansowych, rzucili się ci ludzie zwłaszcza do zbadania tego materiału, który zabytki starożytności grecko italskiej przekazały następnym pokoleniom, przez co rozszerzyli horyzont wszystkich niemal umiejętności. Gdy radykalizm renesansowy stał się młotem który wszystko, co przypominało wieki średnie, do tego stopnia gruchotał, że w tym chaotycznym zamęcie wielu nie wiedziało, czego się trzymać, czy bezpośrednio przeszłości czy też poganizmu grecko italskiego, dźwigał kierunek umiarkowany nowe w umiejętnościach gmachy z materiału starożytnego, który, gdy dostatecznie został opanowany, szczęśliwie się kojarzył z materiałem średniowiecznym. Umiarkowani zwolennicy renesansu mieli zwykle to do siebie, że mimo poganizmu którym radykaliści oddychali, dojrzałe zastanawiali się nad stosunkiem do religii, w której się urodzili i dla tego nie tak często przesiąkali uwielbieniem dla poganizmu kosztem wiary chrześcijańskiej. Zrażeni gorszącym przykładem cyceronianów, nie mizdrzyli się zatem do apoteozy poganizmu, która tylko małoletnich i niedoświadczonych zwodziła, lecz ogół dojrzałej publiczności zgrozą przejmowała. Były wprawdzie wyjątki, że i umiarkowani zwolennicy renesansu powątpiewali o kościele, który ich wychował i przenosił nad takowe kaprysy rozumu ludzkiego a zwłaszcza występował przeciw ułomnościom duchowieństwa. I nie dziwota, że w tym perjodzie, który podniósł rokosz przeciw powadze średniowiecznej, została wiara mianowicie w tych nadwężona, którzy nie będąc jeszcze należycie w niej utwierdzeni, nie umieli się niekiedy uchronić od cynizmu radykalistów. Wszakże i oni szanowali religją jako najcenniejszy element duchowy; w ogólności zaś poczytywali umiarkowani zwolennicy renesansu stanowisko grecko italskie za przestarzałe i trzymali się chrześcijaństwa, które uznawali za szczyt doskonałości moralnej, a czyniąc to starali się sumiennie zbadać skarby artystyczne i umiejętne starożytności grecko italskiej, aby jak najwięcej wynieść z nich korzyści dla plastyki, teologii, filozofji prawa, medycyny i t. d. Ci ludzie odwracali się wprawdzie od zastoju, który współczesna im scholastyka chciała utrzymać, ale z drugiej strony unikali rewolucji radykalnej pamiętając o tem, że chrześcijaństwo nie tylko nie było nigdy sztukom i umiejętnościom przeciwnie, ale stanowiło główną dźwignię takowych. Istotnie też sprzeciwiała się religja chrześcijańska takim tylko umiejętnościom, które Boga usuwały a człowieka pogrążały w adoracji jego własnego rozumu. Stąd poszło (czego umiarkowani zwolennicy renesansu zwykle nie spuszczały z oka), że tylko rzesza chrześcijańska stała się prawdziwie cywilizowana i oświecona, a inne społeczeństwa zaledwo dobiły się jakiegoś cienia oświaty. To też nie chcąc okazać się niewdzięcznymi względem chrześcijaństwa, nie pogardzali takowem wiedząc, że oświata pozbawiona podwaliny chrześcijańskiej zniżyłaby się znowu do poziomu poganizmu.

Ich wiara w Chrystusa, którego uważali za istotną krynicę wszelkiej mądrości, sprawiła to, że nie pomałali kościołem i nie wstydzili się zginać kolan przed Bogiem, pojmując doskonale jakim dobrodziejstwem jest chrześcijaństwo dla ludzkości. Co się nareszcie tyczy łaciny, to umiarkowani zwolennicy renesansu nie mogli być cyceronijanami a nie chcieli naśladować łaciny średniowiecznej zwłaszcza świeckiej. Gorliwi badacze starożytności grecko italskiej zatopieni w szukaniu materiału umiejętnego w zabytkach piśmiennych tej starożytności, zajmowali się więcej osnową aniżeli formą, którą poczytywali głównie za narzędzie swoich myśli. Cyceronianie zaś uważając bez porównania bardziej na nikłą formę aniżeli na treść, uganiali się za czczemi częstokroć błyskotkami i za brzmącym ale niekiedy pustym dźwiękiem słów. Lecz i od łaciny średniowiecznej mianowicie świeckiej stronili umiarkowani zwolennicy renesansu, którym w prawdzie nie chodziło w łacinie o znamię szczeroko cycerońskie, ale o piętno starożytne w ogóle, ponieważ pragnęli jasno przemawiać, wiedząc dobrze, że chociażby myśli były najświetniejsze to będą ulegały mylnemu tłómaczeniu, jeżeli nie zostaną zrozumiale wyrażone. Do czegoż zatem dążyli umiarkowani w łacinie? oto do tego, aby, stanawszy na gruncie starożytnym, nie zadawać gwałtu łacinie, lecz trzymać się starożytnych pisarzy w ogóle, nie goniąc za jednostronnością i marnością cyceronijanizmu. Ponieważ uczeni czerpali w tym czasie umiejętność prawie wyłącznie z źródeł starożytności grecko italskiej, przeto wystarczała im łacina, którą im podawały piśmienne zabytki tej starożytności. Zamiast zatem (jak to czynili scholastycy) czuć tylko jakby instynktowo i mimowolnie łacinę średniowieczną, zdawali sobie umiarkowani zwolennicy renesansu sprawę z łaciny, której używali i pojmowali takową wydobywając z piśmiennych zabytków starożytnych spostrzeżenia a z nich dypiero wysnuwając prawidła oparte na powadze pisarzy starożytnych. W tym celu radzili się wszystkich mniej więcej autorów, o czem Bernhardt: *Der Stil war aus allen Autoren ohne sicheren Geschmack zusammen gelesen, a nieco niżej: um aber den geistigen Duft dieses Vertrages (t. j. cycerońskiego) recht zu würdigen, muss man einmal in die Nachbarn geblickt haben, in eklektisches und apulejanisches Latein, welches Phrasen, Wörter oder Bilder wie ein trockenes Herbarium aufspeichert und zu verschleudern pflegt. W powszechnym zamięcie, gdy cyceronianie tylko do Cycerona niewolniczo apelowali a scholastycy uporczywie stali przy łacinie średniowiecznej, rozwiązywały wątpliwości językowe umiarkowanym pisma starożytne, w których szukali podstawy dla swojej łaciny, pragnąc jej przywrócić pierwotny koloryt. Zarazem starali się ufając potędze prawdy i zdrowemu rozumowi oświecać względem łaciny tak cyceronijanów jako też i scholastyków surową ale sumienną krytyką, która im użyczyła swojego oręża na poskro-*

mienie zuchwałości poganizmu cycerońskiego i na zgromienie rozkiełznania łaciny średniowiecznej. Istotnie udał się ten zamiar umiarkowanym, którym podała krytyka skuteczne lekarstwo na zachowanie zwolenników nowego kierunku od zarazy cycerońskiej i udzieliła potrzebnego scholastykom światła, prowadzącego ich pod względem łaciny na lepsze tory. Co się bowiem tyczy cyceronianizmu, to umiarkowani mogli się odwołać do tego, że tenże już w starożytności miał kilku przeciwników, którzy wspominając z czcią o gramatycznej stronie łaciny Cycecona, wytykali takowej zbyt retoryczne piętno a mianowicie za daleko (bo aż do znudzenia) posunięty artyzm rytmiczny. Wszak już Tacyt powiedział, że *satis constat ne Ciceroni quidem obtrectatores defuisse, quibus inflatus et tumens nec satis pressus sed supra modum exultans et superfluens et parum antiquas videretur; legistis utique et Calvi et Bruti ad Ciceronem missas epistulas, ex quibus facile est deprehendere Calvum quidem Ciceroni visum exsanguem et aridum, Brutum autem otiosum atque diunctum rursusque Ciceronem a Calvo quidem male audisse tamquam solutum et enervem, a Bruto autem (ut ipsius verbis utar) tamquam fractum atque elumbem; si me interrogas, omnes mihi videntur verum dixisse i t. d.* Pomiędzy tymi, którzy zaczęli poganizm cyceroński, zasługują na szczególniejszą wzmiankę następujący uczeni: Ambrogini w liście do cyceronianina Cortese (non probare soles, ut accepi, nisi qui lineamenta Ciceronis effingat; mihi vero longe honestior tauri facies aut item leonis, quam simiae videtur quae tamen homini similior est; nec qui principatum tenuisse creduntur eloquentiae, similes inter se, quod Seneca prodidit: ridentur a Quintiliano, qui se germanos Ciceronis putabant esse, quod his verbis periodum clauderent: esse videantur); J. F. Pico della Mirandola (De imitatione); Geerts (Ciceronianus sive de optimo dicendi genere); Muret (inde extitit enectum quoddam et famelicum et (ut ego interdum vocare soleo) dilutum eloquentiae genus hominum existimantium bene dicendi laudem in eo positam esse, ut ne ullum vocabulum ponas, quod non ex Cicerone sumpseris, quamvis fatue atque insulse loquaris, sine ullo acumine, sine ullo pondere sententiarum; dummodo unum illud observes, ipsius te Ciceronis fraterculum fore i t. d.); H. Estienne (Pseudocicero dialogus, in quo non solum de multis ad Ciceronis sermonem pertinentibus, sed etiam quem delectum editionum eius habere ac quam cautionem in eo legendo debeat adhibere lector monebitur); Lips (quid enim? a verbis cultas eas (tj. epistulas) censeas? saepe nec latinae sunt; a sententiis acutas? torpor et tepor merus est; o Italia, ubi Politiani tui aut Barbari? defecisti: et hoc saeculum ambitionis et fuci aliquid fortasse plus habeat, re describitur et seria illa doctrina i t. d.) Z tą samą gorliwością, z którą umiarkowani zwolennicy renesansu zbijali poganizm cyceroński, wykorzeniałi także łacinę średniowieczną, a miano-

wicie tę łacinę, która służyła celom świeckim, starając się zwłaszcza wykluczyć ze szkół średniowieczne gramatyki łacińskie a zastąpić je pewniejszymi wedle zasady renesansowej. We Włoszech uczynili to della Valle (6 ksiąg de linguae latinae elegantia); Barbaro w korespondencji z J. Pico della Mirandola; Lancilotti (De arte grammatica libri VIII seu de rebus non vulgaribus); Mancinelli; na półwyspie iberyjskim wypłoszył ze szkół średniowieczne gramatyki łacińskie głównie Antoni Elijusz rodem z Le Brixa, który o sobie powiedział, że ex universa Hispania Alexandros, Petros Elias et duriora adhuc nomina, Galteros, Ebrardos Pastranas et nescio quos indignos qui nominentur grammaticistas ac literatores funditus eradicavit itd.; we Francji gromili zwycięsko łacinę średniowieczną Tardif; Budé (De studio bonarum literarum recte instituendo jako też De philologia libri II.) Co się zaś tyczy istoty łaciny, którą mówili i pisali umiarkowani zwolennicy renesansu, to nie potrzeba się nad nią tutaj rozwodzić, lecz można się w tej mierze ograniczyć do sądu Mureta, który tę łacinę kilkakrotnie bardzo trafnie scharakteryzował jak np.: pervolutarunt sine ullo discrimine omnes omnium scriptorum libros et ex omnium commixtione varium quoddam et muliforme pro suo quisque ingenio dicendi genus effingebant i td., a na innym miejscu mówiąc o swojej własnej łacinie: imo vero adhibebo iudicium, habebo delectum et cum ex eis potissimum, qui antiquitatis quoque ipsi principes visi sunt, Cicerone, Caesare, Terentio, aliis quam plurima sumpsero, cum orationis meae genus ad illorum exemplar quam maxime potuero conformaro, ex aliis quoque bellissimum quodque carpsam et quo quisque maxime excellisse videbitur, id imitari atque exprimere conabor, neque in eis modo, quos paulo ante nominavi, sed in Tertulliano, Arnobio, Hieronymo, Augustino, Ambrosio et quod magis mireris, Apuleio, Cassiodoro, Martiano etiam et Sidonio Apollinari multa reperiam quibus suo loco positus oratio uberior et ornatior fiat.

Przechodząc z kolei do Kopernika zapewne nie omył się, gdy z góry przypuszczał, że łaskawy czytelnik już odgadł, od którego z trzech stronnictw należał ten umysłowy kolos polski i jaką zgodnie z swoim charakterem pisał łaciną, gdyż styl zostaje w bezpośrednim związku z charakterem ludzkim. Na tem już się Grecy poznali, a Sokrates powiedział podobno w tej mierze co następuje: καὶ γὰρ καὶ Σωκράτης εἰώθει λέγειν οἷός τ' ἂν βίος, τοιοῦτος ὁ λόγος καὶ οἷος ὁ λόγος, τοιαῦται αἱ πράξεις ἀναστρέφων αὐτὰ. Mimo domysłu łaskawego czytelnika nie będzie może jednakowoż od rzeczy, jeżeli korzystając z niniejszej sposobności dotknę krótko charakteru Kopernika, który nie tylko w osnowie jego pism ale i w jego łacinie tak się widocznie przebija. W brew powszechnej prawie rewolucji umysłowej, która zwykle pałała maniją antyreliгиозną a narażała katolika na ciężkie próby a zwłaszcza wobec prądu namiętnie negacyjnego, nie zachwiał

się Kopernik ani na chwilę w przywiązaniu do religii katolickiej szukając rajskiego spokoju w modlitwie, która go wznosiła z zamętu żywota ludzkiego ku wysokości niebieskiej. Quis enim, powiedział w głównem piśmie swoim, inhaerendo iis quae in optimo ordine constituta videat divina dispensatione dirigi, assidua eorum contemplatione et quadam consuetudine non provocetur ad optima admireturque Opificem omnium, in quo tota felicitas est et omne bonum. I nie zawiódł się też Kopernik w swojej ufności w łaskę Bożą dodającą mu siły, za której pomocą dotarł szczęśliwie do tak znamienitego wyniku umiejętnego. Była to nagroda nieba, które mu wskazało zgodność teorii opartej na rachunku z jego obserwacjami; regnum itaque in astronomia doctissimo viro Deus sine fine dedit. Kopernik tchnąc na wskroś duchem pokory poczytywał zawsze swój olbrzymi rezultat za dar łaski Bożej mówiąc między innemi: tentabo favente Deo, sine quo nihil possumus, latius de his inquirere; favente Deo ipso sole clariora faciemus mathematicam saltem artem non ignorantibus. Ta pokora zawsze Kopernika zdołała; chociaż wyposażony najpożyteczniejszym umysłem badał astronomją bardzo oględnie i nie spieszył się z ogłoszeniem tego, co odkrył, występując nieśmiało z swoim całkiem nowym systemem, który dedykował głowie kościoła. Jak z tego widać, poczynął sobie Kopernik w astronomii z nadzwyczajną ostrożnością, aby się nie uwikłać w sidłach miłości własnej, która wiedzie łatwo do zarozumiałości. A chociaż Kopernik był tego przekonania, że jego rezultat umiejętny potęgujący w olbrzymi sposób sumę wiedzy ludzkiej jest skutkiem natchnienia Bożego, to przecież lękając się uludy, na którą może pycha człowieka narazić, mimo to wahał się długo, czy ogłosić pismo, które miało stanowić filar jego nieskończonej sławy, czy też nie uczynić tego. Wynika to między innemi z listu do papieża Pawła III., gdzie Kopernik wyraźnie oświadcza, że nie chce ogłosić swojego rezultatu drukiem, lecz pragnie za przewodem wzoru pytagorejskiego tylko przyjaciół i znajomych i to ustnie wtajemniczyć w tę prawdę, którą odkrył i wytlómaczyć im wspaniałą a harmonijną ogrom wszechświata przechodzący wszelkie wyobrażenie. Od ustnego wykładu daleko do publikacji tego rezultatu drukiem; dopiero namowy znakomitych ludzi tak krajowych jako też i zagranicznych skłoniły Kopernika do tego kroku, że odesłał manuskrypt swego głównego dzieła do drukarni. Kopernik nie był tylko olbrzymem umysłowym pomiędzy umiarkowanymi zwolennikami renesansu, lecz zarazem był rzeczywistą perłą pomiędzy nimi, jak o tem to świadczy, czego powyżej dotknąłem. Nie potępiał on ani perjodu średniowiecznego ani równoczesnego mu zwrotu umysłowego, lecz kojarzył arcyszczęśliwie to, co w jednym i drugim odznaczało się charakterem dodatnim. Szanując bezpośrednią przeszłość, która wypielegnowała wiek XVI., nie rozczytywał się w tym celu w piśmiennych zabytkach starożytności grecko-italskiej,

aby wskrzesić materialnie poganizm, lecz szukał w nich a mianowicie w pismach filozoficznych nowych promieni do swoich badań. Trzymając się tego toru, z którego tyłu uczonych wtedy zbaczało, położył Kopernik nieocenioną zasługę około astronomii, która nie mając jeszcze skrzydeł, które jej dopiero ten mędrzec przypiął, tak długo postępowała żółwim zaledwo krokiem, nim się dzięki genijuszowi Kopernika dobiła śmiałym polotem nawet najodleglejszych przestrzeni wszechświata. Teoria Kopernika nie doznała uprzejmego przyjęcia od stronnictwa radykalnego, które rzuciło się w Niemczech do zmiany religii. Luter i jego pomocnik Schwarcerd naigrawali się z tej teorii poczytując takową za niedorzeczność. Całkiem inaczej przyjął tę teorię Geerts a co najważniejsza, papież Klemens VII., któremu tę teorię już w roku 1533 wyłożył Widmanstädt w parku watykańskim. Kto tak mozolnie a zarazem tak pomyślnie jak Kopernik trudził się realną stroną umiejętności, ten nie mógł dla swoich pism obmyślać łaciny szczerze cyceronńskiej. Każda chwila była Kopernikowi tak drogą, że tenże mógł zaledwie się zdobyć na treść skąpiąc czasu dla wyszukiwania jeszcze dla niej wykwintnej formy cyceronńskiej. I słusznie; albowiem ponieważ to jest prawda, co Kopernik napisał, przeto forma tej prawdy jest sprawą podrzędną: gdyby zaś to, co ogłosił, było wynikiem zwodniczym, to nawet najdoskonalszy cyceronijанизm nie byłby zdołał tego bałamuctwa w prawdę zamienić. Jeżeli za tem nie ma cyceronijанизmu w formie, to ileż jest za to prawdy w osnowie, o którą głównie Kopernikowi chodziło, myślącemu w tym względzie jak Katon starszy: *rem tene, verba sequentur*; i Azynijusz Polijon był tego samego zdania, które w ten sposób wyraził: *male Hercule eveniat verbis, nisi rem sequantur*. Zgadza się w tem, co się tyczyło łaciny, z przekonaniem umiarkowanych zwolenników renesansu, którzy, jak wyżej wspomniałem, tak dobitnie a jasno swoje stanowisko w tej sprawie formalnej określili, starał się Kopernik przede wszystkim zbadać materiał realny zabytków piśmiennych starożytności grecko-italskiej, a względem formy pism swoich mógł śmiało z św. Augustynem powiedzieć: *non timemus ferulas grammaticorum dum ad veritatem solidam et certiore perveniamus*.

Istotnie też przez trzysta z okładem lat nikt nie wytykał chyb łaciny Kopernika, ponieważ każdy umiętny człowiek poczytywał ją za tak poprawną, za jaką uchodziła powszechnie łacina innych umiarkowanych a współczesnych Kopernikowi zwolenników renesansu. Pochodziło to głównie stąd, że mimo wylomu, który protestantyzm zrobił w rzeszy chrześcijańskiej, nie przestała łacina skutkiem zakorzenionego zwyczaju być mową piśmienną a nawet i ustną ludzi umiętnych, którzy z tego powodu oddawali się rozległemu badaniu formalnemu i do wysokiego stopnia szanowali dokładną znajomość gramatyki łacińskiej. O tem najwymowniej świadczą Jul. Cez. i Józ. Just. de la Scala

z których pierwszy tak się w tym względzie wyraził. Inter alia miseriarum nostrarum oblectamenta, cum sapientiae genus hoc quo rerum causae investigantur, maxime carum haberem, indignum profecto mihi visum fuit, si per nos staret, quo minus primae ipsae literae (tj. gramatyka) suam quoque in his haberent partem. Nam quae studia essent et mitissima et humanitatis nomine constituta atque idcirco ad vitae meae rationem ac consuetudinem vehementer acommodata, non tam me ab severioribus abstraherant, quam et sese cum illis in me coniungebant et ad ea me ipsum alacriorem remittebant. I jego syn również wysoko cenil gramatykę, jak widać z następującego ustępu: utinam essem bonus grammaticus; sufficit enim, si qui auctores omnes probe vult intelligere, esse bonum grammaticum. Porro, quicumque doctos viros grammaticos vocant, sunt ipsi indoctissimi idque semper observabis: non aliunde dissidia in religione pendent, quam ab ignoratione grammaticae. Lecz już około połowy XVIII. stulecia znacznie się ta sprawa zmieniła, gdy ludzie umiejętni porzucili przekazany im przez poprzednie czasy zwyczaj pisania po łacinie, a zaczęli służyć umiejętności ustnie i piśmiennie w mowie rodzimej. Nadto wystąpiła wtedy i niejaka modyfikacja w kierunku umiejętnym, która między innymi i w tem się przebija, że zamiast pojmować jakieś pismo w sposób prosty a przedmiotowy. zaczęło wielu uczonych ludzi tłómaczyć sobie rzeczy w sposób dowolny bo podmiotowy (nazywając tę wrzekomą metodę interpretacją filozoficzną), skutkiem czego poszła gramatyka do pewnego stopnia w poniewierkę. Na tę ujmę uskarżał się już w XVIII wieku Ernesti jak następuje: satis constat maximam partem eorum, qui animos ad theologorum disciplinam adiungant, hac maxime de causa aut parum aut nihil studii ac temporis tribuere percipiendis graecis omninoque humanioribus literis, quod earum sibi valde exigua scientia opus esse cum ad universam theologiam tum ad libros sacros intelligendos credunt, valde in hoc discrepantes a Lutheri divini viri iudicio, qui theologiam veram et summam nihil aliud esse, quam grammaticam, (hoc est graecarum hebraicarumque literarum scientiam) putabat, per quam ille maxime puritatem religioni fatebatur se restituisse adversariosque fregisse, summis post eum theologis idem sentientibus suisque discipulis identidem cum Glassio in philologiae sacrae laudatissimo opere ingerentibus: quanto eris melior grammaticus, tanto melior theologus. Ponieważ wiek XVIII kierował się nadto i uprzedzeniem względem religii, której łacina zawdzięczała swoją wziętość, przeto przeniosło się to uprzedzenie i na samą łacinę, o czem tak się odezwał hr. de Maistre: le dernier siècle, qui s'acharna sur tout ce qu'il y a de sacré ou de vénérable, ne manqua pas de déclarer la guerre au latin. Przerzeczone okoliczności sprawiły, że nawet uniwersyteccy profesorowie filologii grecko-italskiej zaniedbywali się w gramatyce łacińskiej; najgorszy przykład dał

w tej mierze Heyne w Gietyndze, który powodował się w tym względzie napuszonym dyletantyzmem rozpościerającym błogo swoje skrzydła nad gramatyką dyjalektów grecko italskich: Taraza jeszcze się bardziej rozszerzyła w obecnym nam stuleciu, na co tak się żali znamienity filolog G. Hermann, Verum relabi videtur seculum nostrum in pristinam levitatem, cum multi linguarum scientia se iam pueros satis instructos rati, ea quae multo maiora ac potiora sint, consectanda esse clament i td.

Hermann zupełną ma słuszość, której między innymi sądy wydane nie dawno o łacinie Kopernika najoczywiściej dowodzą; mam tu mianowicie na myśli sąd przezacnego skądinąd i światłego Hiplera, jako też sąd zasłużonych edytorów toruńskich głównego pisma Kopernika. Hipler powiada w tej mierze co następuje: seine Uebersetzung dieser Briefe (tj. Teofilakta Symokaty) die öfters von der aldina abweicht, theilweise nach einem anderen Manuskript gefertigt zu sein scheint und von Verstößen gegen das Griechische und Lateinische keineswegs frei ist i td. Wydawcy zaś toruńscy Boethke, Brohm, Curtze, Herford i Hirsch orzekli w tym względzie jak następuje: quo mirus Copernicus stilo quem ciceronianum dicunt uteretur in opere suo, ipsa res impedivit quae in theorematis demonstrandis formulas quasdam postulavit quibus neglectis sententia auctoris multis eidem studio deditis hand perspicua fuisset. Mathematico certe nemo vitio vertet, quod pro *accusativo cum infinitivo* saepe particula *quod* utitur eaque hic cum *coniunctivo*, illic cum *indicativo* sine discrimine coniuncta, vel quod *facere* cum *infinitivo* construit. Alios solocismos non mathematico sed viro docto illius aetatis condonabis qui, cum aliud ac linguae studium amplexus esset, non potuit aliter scribere atque usu et doctrina communi didicerat. *Indicativo* modo utitur in *indirectis* quas dicunt *quaestionibus*, nunquam vero perperam in propositionibus a *cum* vel *ut* pendentibus; *coniunctivum* sine causa *quod* et *dum* particulis subiungit; *temporum* quam dicunt *consecutionem* negligit; pronomine reflexivo *suus* utitur, ubi regula *eius* vel *eorum* poscit. Ponieważ mimowolny (jak się zdaje) zarzut Hiplera, nie wdaje się w szczegóły, przeto nader jest trudną a nawet nie podobną z nim się rozprawić. Lecz zarzut wydawców toruńskich jest specjalny a zatem przystępny rozbiorowi umiejętnemu, a to tem bardziej, że edytorowie orzekli jasno, za co te błędy (które jak mniemają) odkryli, poczytują, skoro je zaliczają w poczet solecyzmów. Jest to nader ciekawe spostrzenie, które, gdyby było uzasadnione, jaskrawe rzucaloby światło na wydział filozoficzny uniwersytetu krakowskiego, w którym wydoskonalił się Kopernik w łacinie. Ten uniwersytet stał właśnie wtedy na szczycie swojej sławy i ściągwał nawet z bardzo odległych krajów wielkie mnóstwo młodzieży do Krakowa, a ta okoliczność o tem świadczy, że ten uniwersytet musiał mieć istotnie celnych profesorów, ponieważ żadna reklama nie byłaby nigdy zdołała tego dokazać.

A jeżeli uniwersytet krakowski rzeczywiście wywiązywał się wtedy godnie z swojego powołania, to może Kopernik nie uiszczył się z swojego zadania co się tyczy łaciny; w takim razie szkoda, że słowa nagany aczkolwiek delikatnej tak późno się zjawily, bo, kto wie, czy Kopernik nie byłby się w tej mierze poprawił i wyszedł na przyzwoitego latynistę. Ale precz z niewczesnym żartem; smutna to bowiem rzecz, że w XIX. wieku, który się za tak umiętętny poczytuje, trzeba bronić łaciny rodaka, który jest bez porównania sławniejszy na całej kuli ziemskiej, aniżeli wszyscy Piastowie, Jagiellonowie, itd. To tylko mnie pociesza, że zamach na sławę Kopernika pod względem formalnym nie pochodzi od rodaków lecz od cudzoziemców (zasługujących skądinąd na poważanie), którzy nie wahają się podnieść dłoni na takiego mędrca, jakim był Kopernik. Trzeba się z tym zarzutem koniecznie rozprawić, a mianowicie zastanowić się nad tem, czy ci, którzy go czynią, odznaczają się rozważą umiętętną, ponieważ ich pocisk rzucony na łacinę Kopernika mógłby obalamucić tych, którzy nie badając rzetelnie sprawy, spuszczaają się na dobrą wiarę wydawców toruńskich. Piękna to zaiste rzecz, bo świadcząca o dojrzałości umiętętnej, nie uginać bezwarunkowo kolan nawet przed najcelniejszą powagą, ale wszystko roztrząsać i należycie oceniać, lecz z drugiej strony nawija się pytanie, czy nie można się w takim razie unieść ponętą źle zrozumianej oryginalności i zbroczyć w zapęzdzie krytycznym skutkiem ułomności ludzkiej na stromą drogę. Wydawcy toruńscy zaprawiając swoją delikatną naganę pewnem namaszczeniem wytykają łacinie Kopernika sołecyzmy nie zastanowiwszy się dojrzałe nad tem, co właściwie przez sołecyzm rozumieć należy. Obojętna to w niniejszym przypadku rzecz, skąd miano sołecyzm pochodzi, a najgłówniejsza, co ono właściwie oznacza pod względem gramatycznym. Otóż to miano należy do rzędu tych wyrazów, które są na pozór tak jasne, przystępne i zrozumiałe, że zwykle tym, którzy ich najczęściej używają, a raczej nadużywają, wcale nie przychodzi na myśl spytać się o ich istotne znaczenie. Lecz niekiedy nadchodzi przecież czas, gdzie treść takich wyrazów jak sołecyzm okazuje się tak wzbudną, że mimo woli trzeba się niemi szczegółowo zająć i zakres ich pojęcia oznaczyć. Co starożytni, do których przede wszystkim wypada odwołać się w tym względzie, rozumieli przez wyraz sołecyzm (przystający zupełnie, jak widać z monografii Goettlinga, do wyrazu barbaryzm), tego nie będę tutaj szczegółowo przytaczał, aby nie powtarzać tego, co przede mną zebrało w tej mierze wielu uczonych, których dosyć dokładnie wylicza Klotz. Wypowiem zatem tutaj tylko ostateczną treść tych wyrazów, która na tem polega, że sołecyzm oznacza chybnosć czyli mylnosć w ogóle a mianowicie cudzoziemszczyznę czyli obczyznę. Z tego musiałoby zwłaszcza wynikać, że łacina Kopernika jest głównie skażona albo polonizmami albo teutoni-

zmami, stósownie do zdania poczytującego tego mędrca za Polaka lub za Niemca, gdyż oprócz Niemców żaden naród (o ile mi wiadomo) nie uzurpuje sobie pretensji do Kopernika. W tak ważnej sprawie, za jaką uważam grzeczny w prawdzie ale stanowczy zarzut uczyniony łacinie Kopernika, nie można być dość ostrożnym i z tego powodu z wszelką bacznością zajrzę w oczy naganie, która się odnosi do obu głównych działów składni, ponieważ tak się tyczy zdania pojedynczego jako też i zdania złożonego. Czyniąc to będę się głównie odwoływał do pisarzy łacińskich wystrzegając się (o ile to być może) wywodów teoretycznych, które mógłby ktoś poczytać za wybieg frazeologiczny i posądzić mnie z tego powodu o osobliwszą pobłażliwość względem łaciny Kopernika mniemając, że nie można takowej rzetelnym sposobem bronić. Co się tyczy zarzutów, to z tych największą ciekawość wzbudzają w Polaku zarzuty odnoszące się do używania *suos* (za *eius*, *corum*) i do konstrukcji *facio* z infinitywem. Te zarzuty bowiem, gdyby były uzasadnione, dowodziłyby, że Kopernik skaził swoją łacinę teutonizmami czyli że Kopernik był Niemcem; w prawdzie mogłyby te wrzekome solecyzmy uchodzić także za romanizmy, ale ponieważ żaden naród romański nie przywłaszcza sobie Kopernika, przeto głównie się w tej sprawie rozchodzi o to, czy przytoczone właściwości łaciny Kopernika są latynizmami, czy też teutonizmami. Z tego powodu zaczęę uchylać zarzuty wydawców toruńskich dowodząc naprzód, że *suos* za *eius corum* i *facio* z infinitywem są latynizmami.

Suos używali pisarze łacińscy w zdaniach pojedynczych w znaczeniu zwrotnem ze względu na subjekt, którego trzeba się logicznie domyślić, ponieważ nie jest gramatycznie wyrażony. Eum suos pater cum pallio uno ab amica abduxit. (Naev. Gell). Regi regnum stabilivit suum (Plaut. Amph.). Ei nunc alia ducendast domum, sua cognata (Plaut. Cist.) Mittam hodie huic suo die natali malam rem (Plaut. Pseup). Suus rex reginae placet (Plaut. Stich.). Mater quod suasit sua (Terent. Hec.). Cui non magistri sui atque doctores, cui non locus ipse in mente versetur? (Cic. pro Planc). Oratorem educere ausus es et in maiorum suorum regno collocare (Cic. De or.). Si ceteris facta sua recte prosunt (Cic. in Cat.) Dicearchum cum Aristoxeno aequali et condiscipulo suo omittamus (Cic. Tusc.). Totum tua libidine et scelere ex sua patria sustulisti (Cic. Verr.). Hunc pater suos de templo deduxit (Cic. De invent.). Unam ex h's quadriremem cum remigibus defensoribusque suis ceperunt (Caesar Bellum civ.). Introire ad Ciceronem ac de improviso domi suae inparatum confodere (Sall. Cat.). Stimulabat animum et alter filius haud dubie et sua et aliorum opinione rex (Liv.). Vilitas sua illis detrahit pretium (Sen. Ben.). Quis non Vedium Pollionem peius oderat quam servi sui (Sen. Clem.). Często mianowicie w zdaniach podrzędnych czyli ubocznych, gdzie *suus* zostaje w przeciwieństwie

do *alienus*. Mercator quidam fuit Syracusis senex; sunt nati filii gemini duo ita forma simili pueri, uti mater sua non internosse posset (Plaut. Men. prol.). Non suum adimerem alteri (Pant. Frin.). In eodem fundo suum quid-quid conseri oportet (Cato R. r.). Operam dare, ut sua lex ipso scripto videatur niti (Cic. Inv.). Hunc sui cives e civitate eiecerunt. (Cic. Sest.). Quid? Autronio nonne sodales, nonne conlegae sui defuerunt? (Cic. p. Sulla.). Quae suum cuique distribuit (Cic. N. d.). Mira erant in civitatibus asiaticis ipsorum furta Graecorum, quae magistratus sui fecerant (Cic. Attic.). Placetne a Carthaginiensibus captivos nostros redditis suis recuperari? (Cic. Or.). Non a te emit rex, sed prius quam tu suum sibi venderes, ipse possedit (Cic. Phil.). Ipsum illum Autronium non sua consuetudo ac vita convincit? (Cic. Sull.). Incidit in eandem invidiam quam pater suus ceterique Atheniensium principes (Nep. Cim.). Neque obcasioni tuae desis neque suam obcasiohem hosti des (Liv.). Prometheus naturae partes separatim finxerat, aptare mox ut posset corporibus suis (Phaedr.). Aliquando sua praesidia in ipsos consurrexerunt. (Sen. Clem.). Tranquilla mente et vultu suo (Sen. Clem.) Nadto odnosi się zwrotne *suus* do subiektu, którego trzeba się domyśleć z poprzedniego tekstu. Haec omnia isto praetore non modo perturbata, sed plane et Siculis et civibus Romanis erepta. Primum suae leges (Cic. Verr.). Non destiti rogare et petere mea causa, suadere et hortari sua (Cic. Attic.). Campani cum robore inventutis suae adciso nulla propinqua spes esset, coacti sunt a Romanis petere auxilium (Liv.). Cum duobus milibus Athenaeum, quod unum a praesidio suo retentum fuerat, pervenit. (Liv.). Quod vero etiam sua reddiderint (Liv.). At illud tempus, quod amant, breve est et praecipue breviusque multo fit suo vitio (Sen. Brev. vit.). Alexandro laetus nuntius adfertur Persas acie a suis esse superatos (Curt.). W zdaniach ubocznych nie mających piętna orationis obliquae. Tum erit tempestitiva, cum semen suum maturum erit. (Cato R. r.). Vitis si macra erit, sarmenta sua concidito (Cato R. r.) Neque ullus morbus veniet, nisi sua culpa (Cato R. r.). Dicit capram, quam dederam servandam sibi, suae uxoris dotem ambadedisse (Plaut. Merc.). Ita mea ancilla quae fuit hodie, sua nunc est (Plaut. Pers.). Quod de fratre suo respondisti (Cic. Attic.). Quae magistratus sui fecerant (Cic. Attic.). Ipse sub Esquiliis, ubi erat sua regia, caesus (Ovid. Fast.). Ut deus adcedat caelo templisque colatur, tu facies natusque suos, nominis haeres inpositum feret urbis onus (Ovid. Metam.). Suam iam vicem magis anxius quam eius, cui auxilium ab se petebatur (Liv.). Tanto intervallo ab hostibus consedit, ut nec adventus suos nosci posset (Liv.). Qui necem suam promiserat (Suet. Caes.).

Co się zaś tyczy *facio* to znana jest powszechnie jego konstrukcja w znaczeniu *pomyśleć sobie, przypuścić, wystawić sobie*. Fac, quaeso, qui ego sum, esse te (Cic. Fam). Fac potuisse (Cic. Phil). Fac, quod isti volunt, animos non remanere post

mortem (Cic. Tusc.). Quis me autem fac velle sinet (Verg. Aen.). Lecz o to, jak mniemam nie chodziło wydawcom toruńskim, ale o *facio* z akuz. z infinit. zamiast z partycyp. Vim mali significantes poetae inpendere apud inferos saxum Tantalò faciunt (Cic. Tusc.). Polyphemum Homerus cum ariete conloquentem facit eiusque laudare fortunas (Cic. Tusc.). Ponieważ strona bierna nie ma partycyp. czasu terażniejszego, przeto jest ta konstrukcja w takim razie nieodzownie konieczną. Plato construi a deo atque aedificari mundum facit (Cic. N. d.). Isocratem Plato admirabiliter in Phaedro laudari facit a Socrate (Cic. Opt. g. or.). Herculem Homerus conveniri apud inferos facit ab Ulixè (Cic. N. d.). Ale cóż na to powiedzą wydawcy toruńscy że *facio* ma tę samą konstrukcję nawet zamiast skutkowego *ut* z konjunkt. ? Ferrè ita me uxor et forma et factis (Caecil. Stat. Plocium). Qui nuper fecit servo currenti in via decesse populum (Terent. Heaut. prol.). Actio penetrat in animos eosque fingit format, flectit talesque oratores videri facit, quales ipsi se videri volunt (Cic. Brut.). Adspectus et desiderium arborum marescere facit volucres inclusas (Varro R. r.). Quae audita Panormitanos dedere Romanis fecere (Sen. Epistul. fragm. Sall.). Illum securum probitas, forma timere facit (Ovid. Her.). Qui nati coram me cernere letum fecisti (Verg. Aen.). Melter infervere facito (Colum). *Facere* z infinit. zamiast curare z gerund często w napisach. Qu. Titio pastorali L. Axilius Museius pater amantissimo filio fieri fecit zamiast *faciendum curavit* (Forcellini, Totius latinitatis lexicon). Z obroną konstrukcji czasownika, *facio* łączę uchylenie zarzutu dotyczącego konstrukcji *quod* zamiast akuz. z infinit. Jest to stary przesąd, którego się aż do przesyty nasluchałem, że do tej konstrukcji potępionej jako mera barbaries, dał hasło św. Hieronim tłómacząc greckie *ἔρι* w przekładzie aleksandryjskich *ἐβδόμηκοντα* w Wulgacie przez *quod*. Ale to rażąca myłka, gdyż ta konstrukcja znajduje się już w komedjach Plauta, który umarł w roku 184 przed Chr. (św. Hieronim zaś umarł dopiero w roku 420 po Chr.) Equidem scio iam, filius quod amet meus istanc meretricem (Plaut. Asin.). Nec refert, quod inter se specie differunt (Tac. Dial.). Nemo refert quod indiget (Tac. Dial.). Reputaus, quod non ventis acta navis concidisset (Tac. Annal.). Neque enim multum interest, quod nondum distributi sunt (Plin. Epistul.). Adnotatum experimentis, quod favor et misericordia acres et vehementes primus inpetus habent, paulatim consilio et ratione quasi restincta considunt (Plin. Epistul.). Est iniquum, sed usu receptum, quod honesta consilia vel turpia, prout male aut prospere cedunt, ita vel probantur vel reprehenduntur (Plin. Epistul.). Titus Augustus recordatur quondam super cenam, quod nihil cuiquam toto diepraestitisset, memorabilum illam vocem edidit: amici, diem perdididi (Suest. Tit.). Legati renuntiarunt, quod Pompeium in potestate haberent (Bell. hisp.). Illud quoque nosse oportet, quod (Cels.). Hoc scio, quod scribit nulla puella tibi (Mar-

tial. Epigr.). Cognito, quod inlatum Croeso bellum esset, auxilia velut ad commune extinguendum incendium confluebant (Justin.). Deinde cognito, quod Athenienses Joniis auxilium contra se tulissent, omnem inpetum belli in eos convertit (Justin.). Inmemores prorsus, quod in dubiis rebus suis illo deo etiam consiliorum auctore usi fuerant (Justin.). Ignarus, quod, quibus ostentatione virium metum se incere existimabat, eorum animos ut ad opimam praedam sollicitabat (Justin.). Interiectis diebus cognito, quod insidiae sibi pararentur, salutem fuga quaesivit (Justin.). Itaque cum pars Mithridatem ponticum, pars Ptolemaeum ab Aegypto arcessendum censeret occurreretque, quod Mithridates implicitus bello romano esset Ptolemaeus quoque semper hostis fuisset Syriae, omnes in Tigranem regem Armeniae consensere (Justin.). Jak pisarze łacińscy używali *quod* zamiast akuz. z infinit., tak i odwrotnie sobie poczynali, a takie zjawiska gramatyczne tych tylko mogą gorszyć, którzy jedynie tę łacinę poczytują za poprawną, której mają się w ćwiczeniach gimnazjałści lub kandydaci na nauczycieli gimnazjalnych trzymać. Nonne est flagitium, facere haec adulescentulum (Terent. Adolph.). Quoius principium hinc nobis exordia sumet, ullam rem e nihilo gigni divinitus unquam (Lucret.). Ego cum hanc causam Siculorum rogatu recepissem idque mihi amplum et praeclarum existimasses, eos velle meae fide diligentiaeque periculum facere (Cic. Verr.). Illud mihi nequaquam dignum industria conatuque meo videbatur, istum a me in indicium iam omnium indicio condemnatum vocari (Cic. Verr.). Hoc molestissimum est, Statium dicere (Cic. Attic.).

Razi to wydawców toruńskich, że Kopernik łączył *dum* i *quod* tak z indykat, jako też i z konjunkt, ale różnica między jednym a drugim trybem po *dum* i *quod* jest częstokroć tak delikatna i nieznaczna, że użycie jednego lub drugiego trybu zawisło głównie od tego, czy pisarz pojmuje realnie czy też idealnie myśl zdania zagajonego spójnikami *dum* lub *quod*. Zacznę od przykładów dotyczących konstrukcji *dum* z indykat. albo z konjunkt. Dum stas, reditum oportnit (Plaut. Pers.). Aperito, dum inspicias, bis aut ter (Cato. R. r.). Credam fore, dum quidem in mann ipse habebo (Plaut. Asin.). Non licet manere, dum cenem modo? (Plaut. Asin.). Proin tu, dum est tempus, etiam atque etiam cogita (Terent. Eun.). Usque adeo ego illius ferre possum ineptiam et magnifica verba, verba, dum sint (Terent. Eun.). Oleo tangito depositoque, dum poteris facere turundas (Cato R. r.). Igni leni coquito usque adeo, dum fiat tam crassum, quam mel (Cato R. r.). Mansero tuo arbitrato, vel adeo usque dum peris (Plaut. Asin.). Is dum veniat, sedens ibi obperibitur (Plaut. Bacch.). Nequeo exorare, ut me maneat et cum illo ut mutet fidem triduum hoc, dum id, quod est promissum ab amicis, argentum aufero (Terent. Phormio.). Longumst, illum me expectare, dum exeat (Terent. Andr.). Dum dos est, nullum vitium vitio vertitur (Plaut. Pers.). Unus tibi hic dum propitius Jupiter

(Plaut. Cas.). Peto a vobis, ut me, dum de his singulis disputo iudiciis, adtente audiatis (Cic. Cluent.) Me scito, dum tu absis, scribere audacius (Cic. Fam.). Intereda, dum haec geruntur, hostium copiae conveniunt (Caes. Bell. gall.). Dum haec ita fierent (Hirt. Bell. afric.). Versas illuc omnium mentes, dum Vitellius amicorum inimicorumque negligens fovet aemulum principis labores e convivio prospectantem (Tacit. Hist.). Hoc video, dum breviter voluerim dicere, dictum a me esse paulo obscurius (Cic. De orat.). Delibera hoc, dum ego redeo (Terent. Adelph.). Exspectate, dum consul aut dictator fiat Kaeso, quem privatum viribus et audacia regnantem videtis (Liv.). Saltem dum, quid de Hispaniis agamus, scitur, exspecta (Cic. Attic.). In muris Gallorum omne opus contextitur, dum iusta muri altitudo expleatur (Caes. Bell. gall.). Ego in Arcano obperior, dum ista cognosco (Cic. Attic.). Iratis subtrahendi sunt ei, in quos inpetum conantur facere, dum se ipsi conligant (Cic. Tusc.). Mansit in conditione atque pacto usque ad eum finem, dum iudices reiecti sunt (Cic. Verr.). Quid dicam, quantus amor bestiarum sit in educandis custodiendisque eis, quae procreaverunt, usque ad eum finem, dum possint se ipsa defendere (Cic. Nat. deor.). Mihi neque curae erit, quid agas, dum, quid egeris, sciero (Cic. Fam.). Usque mihi temperavi, dum perducerem eo rem, ut dignum aliquid consulatu meo efficerem (Cic. Fam.). Lacedaemoniorum gens fortis fuit, dum Lycurgi leges vigeabant. (Cic. Tusc.). Obsidio deinde magis quam obpugnatio fuit, dum vulnus ducis curaretur (Liv.). Tib. Gracchus tam diu laudabitur, dum memoria rerum romanarum manebit (Cic. Off.). Tibi igitur hoc censeo: latendum tantisper ibidem, dum defervescat haec gratulatio et simul dum audiamus, quem ad modum negotium confectum sit. (Cic. Fam.). Dum ea Romae geruntur, iam Sutrium ab Etruscis obsidebatur (Liv.). Die insequenti quievere milites, dum praefectus inventutem Apolloniatium inspiceret. (Liv.). Dum haec in Apulia gerebantur, Samnites non tenuerunt (Liv.). Dum intentus in eum se rex totus averteret, alter elatam securim in caput deiecit, relictoque in vulnere telo ambo se foras eiciunt. (Liv.). Dum sic olim feminis obcurritur, mens earum a delictis aberat [Valer. Max.]. C. Licinius Macer repetundarum reus, dum sententiae dicerentur, in Menianum conscendit. (Valer. Max.). Homines, dum docent, discunt. (Senec. Epistul.). Archontes, dum viverent, eum honorem usurpabant. (Vell. Paterc.). Quae divina res dum conficiebatur, quaesivit a me (Nep. Hann.). Gloriam maxum certamen inter invenes erat; sese quisque hostem ferire, murum ascendere, conspici, dum tale facinus faceret, properabat. (Sall. Cat.). Peto ut, dum dico, vinculis liberer (Curt.) Caesar ex eo tempore, dum ad flumen Varum veniatur, se frumentum militibus daturum pollicetur. (Caes. Bell. civ.). Co się tyczy *quod* z indykat. lub konjunkt., to już wyżej przywiódłem kilka przykładów odnoszących się do tej konstrukcji, gdy dowodziłem, że

quod zamiast akuz. z infinit. znajduje się bardzo rychło, bo w Komedjach Plauta, a następnie w Bell. hispan., w pismach Tacyta, Marcjalisa, Swetonijusza itp. autorów. Wszelako nie będzie od rzeczy i pod innym względem stwierdzić, jak arcydelikatna (bo głównie od samego pisarza zawisła) zachodzi różnica między *quod* z indykat., a *quod* z konjunktyw. Mirum, hoc quod potuit fieri (Plaut. Epid.). Ubi hospitem inelamavit, quod sese absente mihi fidem habere noluisset (Plaut. Asin.) Non commemoro, quod draconis saevi sopivi inpetum, non quod domui vim taurorum (Enn. Med. ex.). Quid istuc est, mi vir, negoti quod tu tam subito domo abeas? (Plaut. Amph.). Quem neque fides neque ius iurandum, nequae illum misericordia repressit neque reflexit, neque quod partus instabat prope (Terent. Adolph.). Edepol haud, quod tui me neque domi distaedeat (Plaut. Amph.). Bene facis, quod me adiuvas (Cic. Fin.). Mihi, quod Nisicam defendissem, leviter succensuit (Cic. Attic.). Commentabar declamitans etiam latine, sed graece saepius, vel quod graeca oratio plura ornamenta subpeditans consuetudinem similiter latine dicendi adferebat, vel quod a Graecis sumis doctoribus, nisi graece dicerem, neque corrigi possem neque doceri (Cic. Brut.). Accidit perincommode, quod eum nusquam vidisti (Cic. Attic.). Falso queritur de natura sua genus humanum, quod inbecilla atque aevi brevis forte potius quam virtute regatur (Sall. Jug.). Praetereo, quod hanc sibi domum sedemque delegit (Cic. Cluent.). Mitto, quod invidiam, quod pericula, quod omnes meas tempestates subieris (Cic. Fam.). Quod viris fortibus honos habitus est, laudo (Cic. Rosc. am.). Laudat Africanum Panaetius, quod fuerit abstinentis (Cic. Off.). Dolet mihi quod stomacharibus (Cic. ad Brut.). Scipio querebatur, quod omnibus in rebus homines diligentiores essent (Cic. Amic.). Multa sunt admirabilia, sed nihil magis, quam quod ita stabilis est mundus atque ita cohaeret ad permanendum, ut nihil ne excogitari quidem possit aptius (Cic. N. d.). Aristides nonne ob eam causam expulsus est patria, quod praeter modum iustus esset (Cic. Tusc.). Dolebam, quod consortem gloriosi laboris amiseram (Cic. Brut.). Queri libet, quod in secreta nostra non inquirant principes, nisi quos odimus. (Plin. Pan.). Curas senatu romans metus augebat, quod crexerant omnium animos Scipio et Hannibal velut ad supremum certamen comparati duces (Liv.). Pace per Italiam parta et externae curae rediere; augebat iras, quod soli Iudaei non cessissent (Tac. Hist.). Tu, quod poteris, ut adhuc fecisti, nos consiliis iuvabis (Cic. Attic.). Suae cuique utilitati, quod sine alterius iniuria fiat, serviendum est (Cic. Off.). Ut omne studium meum in Cn. Planci honore consumerem, quod eius in me meritum tibi etiam ipsi gratum esse dicebas (Cic. Planc.). Cum Hannibalis permissu exisset de castris, rediit paulo post, quod se oblitum nescio quid diceret (Cic. Off.). Mihi quidem videntur homines hac re maxime beluis praestare quod loqui possunt

(Cic. Inv.). Socrates apud Platonem hoc Periclem ceteris stitisse oratoribus dicit, quod is Anaxagorae fuerit auditor (Cic. Or.).

Prawdą jest, że zawisłe zdania pytajne kładą się zwykle w konjunkt., ale pisarze łacińscy używali bardzo często pytania niezależnie na pozór od czasownika, lub nadawali pytaniu zawisłemu znamię zdania względnego. Nunc quouis iussu venio et quam ob rem venerim, dicam (Plaut Amph. prol.). Eloquere, et quid tibist et quid velis nostram operam (Plaut. Cist.). Vide, ego quae sim et quae fui ante (Plaut. Most.). Vincam quo in agro conseri oportet, sic observato (Cato R. r.). Cogitate, quanto nos inter nos privatim cautius facimus (Cato Orat. p. Rhod.). Loquere, quid venisti? (Plaut. Amph.). Tu dic, egone abs te abii hinc hodie cum diluculo? (Plaut. Amph.). Dic mihi verum serio, ecquis alius Sosiā intust? (Plaut. Amph.). Quin responde, tuo quid factumst pallio (Plaut. Cas.). Sed dic mihi, benene ambulavisti? (Plaut. Truc.). Ah nescis, quantis in malis vorse miser quantasque hic consiliis mihi conflavit sollicitudines (Terent. Andr.). Si rogem iam, quid est, quod peccem aut quam ob rem hoc faciam? nescias (Terent. Eun.). Nam, quam duriter vos educavit atque asperiter non negat (Caecil. Stat. Fallacia). Quin tu uno verbo dic, quid est, quod me velis (Terent. Andr.). Scin, quid ego te volebam (Terent. Andr.). Viden tu, quam hic rem agit? (Terent. Eun.). Audin tu, hic quid ait (Terent. Eun.). Incredibilest, quantum eum anteo sapientia (Terent. Phorm.). Non dici potest, quam cupida eram huic redeundi (Terent. Hec.). Nunc vide, utrum vis argentum accipere an causam meditari tuam (Terent. Adolph.). Quin dic, quid est (Terent. Andr.). Dic mihi, num quidnam amplius tibi cum illa fuit? (Terent. Andr.). Dic mihi hoc primum, potin est hic tacere? (Terent. Eun.). Eho dic mihi, quid rei tibist cum familia hac, unde exis? (Terent. Phorm.). Dic mi, ubi, Philotis, te oblectasti tam diu? (Terent. Hec.). Quaero de te, qui possunt esse beati? (Cic. Fin.). Si quis quaeratur, unde habemus? (Cic. Nat. d.) Meministis, quam popularis lex de sacerdotiis C. Licini Crassi videbatur (Cic. Lael.). Videte, indices, quantae res his testimoniis sunt confectae (Cic. Mil.). Et vide, quam conversa res est (Cic. Attic.). Vides enim, quando post una futuri sumus (Cic. Fam.). Dic quaeso, num te illa terrent (Cic. Tusc.). Senatu, quae sunt gerenda, praescribo (Cic. Sen.). Nosti, quae secuntur (Cic. Tusc.). Nihil est admirabilius, quam quo modo ille mortem fili tulit (Cic. Sen.). Quo aut qua, aut quid nobis agendum est, nescio (Cic. Attic.). Desinamus aliquando ea scrutari, quae sunt inania; quaeramus, ubi maleficium et est, et inveniri potest (Cic. Rose am). Vides, propinquitas quid habet (Cic. Attic.) Quid nobis faciendum est, ignoro (Cic. Attic.). Deinde etiam illud cogitato, quanto periculo venturi sumus ad eos iudices (Cic. Verr.). Jam vero censores quem ad modum in Sicilia isto praetore creati sunt, opere pretium est

cere (Cic. Verr.). Scis, quem dico (Cic. Tusc.). Sed quaero, quae tu esse maiora intellegis (Cic. Rep.). Quibuscum bellum gerimus, iudices, videtis (Ad Herenn). Qui si reputaverint, et quibus ego temporibus magistratus adeptus sum et quales viri idem adsequi nequiverint et postea quae genera hominum in senatum pervenerint, profecto existimabunt (Sall. Jug.). Dic, quid censes (Liv.). Quantae autem copiae peditum equitumque additae sunt, adeo et numero et genere copiarum variant auctores (Liv.). Id modo quaeritur, si maiori parti et in summam prodest (Liv.). Adspice, venturo laetantur ut omnia seculo (Verg. Egl.). Adspice, ut antrum silvestris raris sparsit labrusca racaemis (Verg. Egl.). Qui iuvenes, quantas ostentant, adspice, vires (Verg. Aen.). Viden, ut geminae stant vertice cristae (Verg. Aen.). Adspice, ut ingreditur (Verg. Aen.). Adspice, quae nunc sunt Capitolia quaeque fuerunt (Orid. Art. am.). Non quid dicamus, sed de quo dicturi sumus, ostendimus (Quintil.). Adspice, quam positionem elegerunt, quibus aedificia excitaverunt locis (Sen. Epistul.). Lex autem ista naturae scis, quos nobis terminos statuit (Sen. Epistul.). Intellego, quantum te ipse supergrederis (Sen. Epistul.). Metu an contumacia locum deseruere (eliptycznie Tacit. Ann.). Finem vitae sponte an fato inplevit (Tacit. Ann.). Jam patebit, quam multa paterni adfectus indulgentia superavit (Val. Max.). Patet ergo, quam profusae pietati erga patriam omnis aetatis homines exstiterunt (Val. Max.). Vidisti, soror quanta in domo iacent et qualia monilia, quae praenitent vestes, quae splendent gemmae, quantum praeterea passim calcatur aurum (Apul.). Videsne, quantum tibi periculum velitatur fortuna eminus (Apul.) Co się uareszcie tyczy następstwa czasów czyli używania konjunktywu w zdaniach ubocznych, to w tym względzie nadzwyczajnie liczne znajdują się wyjątki (nawet w pismach Cyclerona), które można jednakowoż częstokroć do pewnego przynajmniej stopnia logicznie usprawiedliwić. Di me perdant, si te flocci facio an periisses prius (Plaut. Trin.). Video igitur, causas esse permultas, quae istum inpellerent (Cic. Rose. am.). Veri simile non est, ut ille pecuniam anteponeret (Cic. Verr.). Quaero a te, cur Cornelium non defenderem (Cic. Vatin.). Si omnia ad intellegendum non habeo, quae habere vellem (Cic. Tusc.). Habes epistulam verbosiozem fortasse, quam velles (Cic. Fam.). Moriar, si magis gauderem, si id mihi accidisset (Cic. Attic.). Id autem quid dubitas, quin etiam in rem publicam praeclare caderet (Cic. Attic.). Nec dubitat, quin ego hoc consequi possem, etiam si aedificaturus esses (Cic. Fam.). Flexuosum iter habet, ne quid intrare possit, si simplex et directum pateret (Cic. Nat. deor.). Dicit tum ea, quae natura fluere atque manarent (Cic. Nat. deor.). Idemque disputat, aethera esse eum, quem homines Jovem adpellarent (Cic. N. d.). Epicurus quid dicit, quod non modo philosophia dignum esset, sed mediocri prudentia? (Cic. N. d.). Quod primus ille sermo haberetur, adest in disputando senex,

deinde cum ipse quoque commodissime locutus esset, ad rem divinam dicit se velle discedere (Cic. Attic.). Nam quid profitetur? o di boni, perfecturum se, qui legibus suis paruisset, ut esset contra fortunam semper armatus (Cic. Tusc.). Huic loco sic solentis obcurrere: non idcirco non optime nobis a deis esse provisum, quod multi eorum beneficio perverse uterentur (Cic. N. d.). Eo velim tam facili, uti possem (Cic. Attic.). Tibi potissimum velim, si idem illa vellet (Cic. Attic.). Velim ita fortuna tulisset (Cic. Fam.). Nec minus laetabor, cum te semper sordidum, quam si paulisper sordidatum viderem (Cic. Pis.). Mallet audire Cottam, dum, qua eloquentia falsos deos sustulit, eadem veros inducat (Cic. N. d.). Quae quantum in provincia valeant, vellem expertus essem; sed tamen suspicor (Cic. Fam.). Et erat aequa lex et nobis vehementer utilis, ut nostras inimicitias ipsi inter nos geramus, amicos nostrorum inimicorum temperemus (Cic. Balb.). Quia non confidebas, tam esse id perspicuum, quam tu velis (C. N. d.). Primum fuit, cum caelum suspexissemus, statim nos intellegere, esse aliquod numen, quo haec regantur (Cic. N. d.). Si concederetur, etiamsi ad corpus nihil referatur, ista per se esse iucunda (Cic. Fin.). Ne si navigare quidem velim, ita gubernarem, ut somniaverim, praesens enim paena siti (Cic. Div.). Quamquam intel lego, in nostra civitate inveterasse iam bonis temporibus, ut splendor aedilitatum ab optimis viris postuletur (Cic. Off.). Dispeream, ni submosses omnes (Hor. Satur.). Non est enim, quod istam curam inutes mihi; morbo enim tuo daturus eras, etiamsi nemo mandaret tibi, donec Aetnam describas in tuo carmine et hunc solemnem omnibus poetis locum adtingas (Sen. Epistul.). Mihi tradendi arguendique rumoris causa fuit, ut claro sub exemplo falsas auditiones depellerem peteremque ab is, quorum in manus cura nostra venerit, ne divulgata veris antehabeant (Tac. Annal.). Cur abstinerit spectaculo ipse, varie trahebant (Tac. Annal.). Quaerebatur ex me, quidnam verba eius haec in quarto Historiarum libro significant (Gell.). Si autem rotunda etiam terra esset, necesse esse, ut in omnes caeli partes eandem faciem gerat, i. e. montes erigat, campos tendat, maria consternat; quod si ita esset, etiam sequebatur aliud extremum, ut nulla sit pars terrae, quae non ab hominibus incolatur (Lact.). Probare possem, nullo modo fieri posse, ut caelum terra sit inferius (Lact.). Exclusa de rebus humanis divina providentia, necessario sequebatur, ut omnia sua sponte sint nata (Lact. Opif.). Ut adsidat, effecit (Apol. Met.).

I w cöz się teraz obróciły zarzuty wydawców toruńskich, którzy wytykają łacinie Kopernika jakieś barbaryzmy czyli solecyzmy? Przykro mi zaiste, że musiałem wystąpić przeciw płochemu twierdzeniu tych ludzi, którzy skądinąd na wszelkie z polskiej strony zasługują poważanie, ponieważ tak poprawnie wydali główne dzieło Kopernika, że tą edycją sami sobie pięknie wystawili pomnik. Główna chyba, którą wydawcy toruńscy po-

pełnili oceniając łacinę Kopernika tkwi w tem, że się z nią obeszli jak z ćwiczeniem łacińskim w wyższych klasach gimnazjalnych lub z popisową łaciną kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych; zapominając o tem, że łaciny Kopernika nie wypada krytykować wedle przyjętych teraz powszechnie zasad, lecz że trzeba się myślał przenieść w okres, w którym żył Kopernik, a w którym stronnictwo umiarkowane inaczej aniżeli my, pojmowało zalety poprawności łaciny. Pisma Kopernika, a mianowicie główne jego dzieło, tak są ważne, że nawet ich formie troskliwie i sumiennie zbadać należy; chętnie się zgadzam z wydawcami toruńskimi na to, że łacina Kopernika nie jest cycerońska, ale nie mogę przyznać im słuszności, gdy twierdzą, że Kopernik skaził swoją łacinę barbaryzmami czyli solecyzmami: barbaryzm bowiem czyli solecyzm zawsze jest usterkiem, a odstępstwo od łaciny cycerońskiej nie zawsze jest myłką. Aby mnie ktoś nie posądził o to, że powodując się źle zrozumianym patryjotyzmem za daleko posuwam się w obronie łaciny Kopernika, nadmieniam jeszcze, jako przywiązanie do prawdy a cześć dla Kopernika nakazują mi przypomnieć światu uczonemu, że nawet tacy filolodzy, jak Petrarka i Bracciolini (których miana zapisała historia filologii klasycznej złotemi czcionkami), podobnego dopuszczali się odstępstwa od łaciny cycerońskiej a mimo to nie narażali się na zarzut, że skazili swoją łacinę barbaryzmami czyli solecyzmami. Oto co w tej mierze powiedział tak znamienity filolog jak Niebuhr: Petrarka hat stehende Fehler in der Latinitaet: Poggius hat dieselbe Latinitaet wie Petrarka, unbesorgt um einzelne Fehler: das Latein der damaligen Zeit war in der Feder solcher Maenner *kein barbarisches*, aber es war provinziell, wie das Deutsch eines Schwaben, wenn er geradehin schreibt, ohne seinen Dialekt zu erforschen. Podobnież odezwał się pod tym samym względem i Haase, będący nadzwyczajną powagą w gramatyce łacińskiej: Petrarka und Boccaccio schrieben nicht rein aber doch gebildet durch die Alten, in freier Weise selbstaendig und mit Geist *die alte Sitte* fortsetzend. Wie wenig indess die groessten Stilisten jener Zeit eine theoretische Einsicht von ihrer Kunst hatten, zeigen ihre Kommentare zu den Schriftstellern. Haette man z. B. Bembus, Muret oder Sigonius gefragt, warum er in diesem oder jenem Falle dieses oder jenes Tempus oder Modus setze, so wuerde man eine sehr ungenuegende Antwort bekommen haben; uebrigens ist gerade diese Lehre so intrikat, dass der Instinkt das lebendige Sprachgefuehl nicht immer ausreicht. Darum finden sich auch bei den Besten nicht eben selten Fehler dieser Art und das beruehmte Buch von Sleidan *Commentarii de statu religionis et rei publicae Carolo V caesare*, das auch in Ruecksicht des Stils nicht uebel ist, ist voll davon. Przesada wydawców toruńskich, którzy skądinąd tak znakomicie uścili się z swojego zadania, powinna zresztą nas tak bardzo zastanawiać. Wszak w kry-

tyce łaciny takich nawet napotykamy wzór retora Zoila przezwanego *δηρομαστίς* albo Zoyla, który użył w łacinie urojone barbaryzmy łacinnie samego Cicerona, który stał się cesarstwa rzymskiego Largijusz Licynijusz, który był w XVII. stuleciu osławiony, aczkolwiek nader utalentowany Schoppe. Zasłużona z bardzo wielu miar wziętość wydawców toruńskich nie powinna do tego stopnia nas oświecać, abyśmy tam, gdzie się rozchodzi o prawdę umiejętną, mieli bezwarunkowo ulegać ich zdaniu wbrew wręcz przeciwnym wskazówkom. Nadto nie trzeba nigdy tego spuszczać z oka, że uczciwa a mozolna praca pierwszych zwolenników renesansu około wskrzeszenia poprawnej łaciny nie wydała jeszcze za życia Kopernika tak zamożnego materiału, aby już wtedy było można pomyśleć o ujęciu i wystawieniu go w takiej całości systematycznej, na jaką się dopiero następne pokolenia zdobyły. Wydawcy toruńscy nie zdali sobie jasno sprawy z tego, co jest właściwie w łacinie barbaryzmem czyli solecyzmem, ograniczając się do samej łaciny cycerońskiej i wydobywając jedynie z niej reguły, a nie wysnuwając prawideł gramatycznych z pism wszystkich starożytnych autorów łacińskich. Ja zaś, w jaki kolwiek sposób uściłem się z zadania, którego się podjąłem, pocieszam się słowami Cicerona, że *prima sequentem honestum est in secundis tertisque consistere* a kończąc niniejszą pracę dodaję jeszcze jako i bez niej nicby nie uroniło się z sławy Kopernika mimo delikatnej wycieczki podjazdowej ze strony wydawców toruńskich przeciw składni łaciny Kopernika. Albowiem genialny pomysł tego mędrca należy do arcykromnego zastępu tych prawd, które w systemie astronomicznym radykalną sprowadziły reformę, świecąc jasno jak gwiazdy pierwszego rzędu wśród milionów gwiazd pomniejszych. A póki się nie zatrze ostatni ślad astronomii na ziemi, póty będzie sływał naród polski, że tak kolosalny astronom w jego kraju się urodził, a obraz tego astronoma zawsze trwać będzie na błękitnym tle naszego firmamentu. To bowiem nie uwłacza bynajmniej wielkiej zasłudze Kopernika, że zarodek myśli tej olbrzymiej prawdy, która zaprowadziła teraz astronomją na tak wysoki szczyt, sięga poniekąd starożytności grecko italskiej, ponieważ ten promyk myśli zgasł rychło w cieniu przewodnich stuleci, a Kopernik nie wydobył tej prawdy z zamroczy wieków, ale raczej całkiem nowym natrafił na nią śladem, a tylko jego nadzwyczajna skromność to sprawiła, że pisząc do papieża Pawła III. oświadczył, jako na tę wielką prawdę astronomiczną naprowadziły go pomysły odległych tylu wiekami od niego czasów. Kopernik rozmierzył objętość i oddalenie jednej bryły niebieskiej od drugiej, obliczył ich biegi i ruchy i odgadł tajemnicę siły, którą je Wszecmocność ku regularnemu krążeniu w obszarach nieskończonej przestrzeni niebieskiej zawiesiła. Kopernik był zatem wybranem naczyniem duchowem, a im bardziej jego olbrzymi pomysł wprawiał swoją nowością ludzi umi-

BG-B.5704

42

...m rychlej wystrzelił z pośród chwastu
...i stanął jak drzewo konarzyste w pełni blasku
... Ten mędrzec należy zaiste do rzędu tych, nader
...gienjuszów, przez które duch ludzkości objawia swój
...sposób w toku czasu; wskazał on istotnie tory brył wszechświata
...a gwiazda jego ducha nigdy nie zgaśnie.

K. 600



B. 5704

G № 670724

G